

Mateusz Ciborowski

W Drodze do Wolności - Historia Pomorza Gdańskiego

Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie
w ramach Programu "Patriotyzm Jutra"



Słupsk 2018

Projekt: „W drodze do wolności - spotkania z historią przybliżające najnowsze dzieje Pomorza osobom z niepełnosprawnościami"

Niniejsza publikacja została wydana na licencji Creative Commons.

Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Na tych samych warunkach 4.0



Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie
w ramach Programu "Patriotyzm Jutra"



ISBN: 978-83-943484-8-9

Słowo od wydawcy

Uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 maja 2017 roku, rok 2018 ustanowiony został rokiem jubileuszu stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Po 123 latach nieobecności państwo polskie na nowo pojawiło się na mapie Europy. Kraj odzyskał polityczną i gospodarczą niezależność. Zakończył się okres ucisku, narzucania cudzej władzy, języka i tradycji.

11 listopada 1918 roku zwierzchnictwo nad polskim wojskiem powierzono szanowanemu powszechnie przywódcy Józefowi Piłsudskiemu, zaborcy zaczęli opuszczać Polskę i rozpoczął się proces odbudowy Rzeczypospolitej. Ze względu na bezprecedensowy charakter wydarzeń, data ta szybko zakorzeniła się w świadomości Polaków i w 1937 roku jedenasty listopada oficjalnie ustanowiono narodowym świętem niepodległości. Daty tej nie udało się wymazać, ani niemieckim, ani sowieckim represantom. Mimo nieprzychylności obcych władz kolejne pokolenia pielęgnowały pamięć listopadowych wydarzeń. Przez sto lat fakt odzyskania wolności nie stracił na znaczeniu. Dziś potrafią go docenić także ci, którzy na co dzień nie patrzą wstecz. To ważne święto dla każdego, kto odczuwa polską przynależność. Dla wielu 11 listopada jest doskonałą okazją do spotkania się i zmanifestowania tego co polskie. Miliony Polaków aktywnie uczestniczą w obchodach niepodległości. Biorą udział w upamiętniających marszach, koncertach, wykładach i biegach. Szansę na wspólne świętowanie chcą mieć także osoby z niepełnosprawnościami, dla których wolność, równość i poszanowanie praw jednostki ma szczególne znaczenie.

Pozycja, którą oddajemy w państwa ręce powstała przede wszystkim z myślą o osobach, które z powodu ograniczeń sensorycznych, fizycznych lub intelektualnych mają utrudniony dostęp do literatury, zwłaszcza tej mniej powszechnej, do której niewątpliwie zaliczyć można literaturę regionalną. Liczymy, że niniejsza publikacja przybliży mniej znane wątki, a także pozwoli uporządkować popularne fakty związane z historią Pomorza. Naszym zamiarem było stworzenie pozycji przystępnej językowo i technicznie, swoistego kompendium wiedzy, w którym w zwięzły i przejrzysty sposób przedstawione zostaną dzieje regionu od momentu drugiego rozbioru Rzeczypospolitej w 1793 roku, aż do upadku komunizmu i wyborów 1989.

Publikacja powstała w ramach projektu „W drodze do wolności - spotkania z historią przybliżające najnowsze dzieje Pomorza osobom z niepełnosprawnościami”. Zadanie zostało zrealizowane w ramach programu „Patriotyzm Jutra”, dofinansowanego ze środków Muzeum Historii Powszechnej w Warszawie.

Fundacja „Radius” dziękuje Muzeum za zwrócenie uwagi na szczególne potrzeby osób z niepełnosprawnościami oraz za możliwość realizacji projektu w ramach, którego powstała niniejsza pozycja. Mamy nadzieję, że nasza wspólna podróż po historii wyda się czytelnikom interesująca i z przyjemnością wyruszą w nią razem z nami.

Część pierwsza

Pomorze Gdańskie pod zaborem pruskim w latach 1793-1914

Gdańsk pod panowaniem Pruskim - Początki

Pomorze Gdańskie traciło swoją niezależność stopniowo. W wyniku pierwszego rozbioru w 1772 roku, do Prus wcielono przynależne do Polski Prusy Królewskie, w skład których wchodziły: Warmia, ziemia chełmińska, michałowska, regiony Malborka, Elbląga, Sztumu i Dzierzgonia oraz pasmo pomorskie obejmujące powiaty: człuchowski, gdański, mirachowski, nowski, pucki, świecki, tczewski i tucholski. Z ziem tych utworzono tak zwane Prusy Zachodnie. Pominęto wówczas Gdańsk i Toruń, ale miasta te zaanektowane zostały w 1793 roku przy okazji drugiego rozbioru i również trafiły w ręce Prus. Drugiego podziału Polski dokonano na mocy konwencji zawartej w Petersburgu między królem Prus, Fryderykiem Wilhelmem Drugim i władczynią Rosji Katarzyną Drugą.

Gdańsk nie oddano bez oporu. Mimo, że aneksję chciano utrzymać w tajemnicy, władze miasta na czas dowiedziały się o planach zaborców i podjęły próbę przeciwstawienia się sytuacji. Nie powiodła się więc akcja przejęcia przez zaskoczenie. Mieszkańcy wyszli na ulice manifestując swoje niezadowolenie. Wielu deklarowało gotowość do podjęcia walki. W ostatecznym rozrachunku, miasto zmuszone zostało jednak do kapitulacji. Do podjęcia decyzji przyczyniły się między innymi brak wsparcia z zewnątrz i zawiązanie wymierzonego w Polskę sojuszu Rosji i Prus. Władze zdecydowały, że rozsądniej będzie ulec na możliwie dogodnych warunkach, niż skazywać Gdańsk na nieuchronną klęskę. Wynegocjowano między innymi utrzymanie przywilejów handlowych, cechowych i rzemieślniczych. Część Gdańszczan zwolniona została również z obowiązku pełnienia służby wojskowej oraz z konieczności kwaterunków wojskowych. Decyzja o kapitulacji nie we wszystkich ostudziła bitewny zapał. W dniach od 28 marca do 4 kwietnia podczas przejmowania przez pruską armię miejskich obwarowań doszło do starć. Po obu stronach odnotowano rannych i zabitych. Symbolicznym momentem podporządkowania miasta było zawieszenie na niektórych urzędach wizerunków pruskich orłów. Oficjalne zaprzysiężenie pruskiemu królowi, w imieniu którego występowali generał Raumer i prezes rejencji zachodniopruskiej Schleunitz miało miejsce 7 maja 1793 roku. Funkcję prezydenta objął Lindenowski, gorliwy zwolennik interesów pruskich, jeden z pełnomocników zaborcy podczas ustalania warunków kapitulacji. Stało się tak, ponieważ żaden z poważanych mieszkańców Gdańska nie chciał przyjąć z rąk okupanta nominacji.

W kolejnych latach dążono do zachowania choćby częściowej niezależności. Czego dowodem może być ponawiana próba utworzenia rady miejskiej reprezentującej interesy gdańszczan. Rada miała pośredniczyć między magistratem podporządkowanym władzą pruski, a mieszczanami. Jej członkowie mogli uczestniczyć w posiedzeniach magistratu i zgłaszać zażalenia w imieniu mieszkańców na niewłaściwe działania tego organu. Pod względem gospodarczym włączenie do Prus oznaczało dla miasta ożywienie handlu.

Po zniesieniu blokady Gdański port zyskał na znaczeniu. Transportowano między innymi zboże, drewno, popioły przemysłowe wykorzystywane do produkcji szkła i mydła, płótno, wełnę, pierze, skóry, futra, włosie, воск, produkty spożywcze, jak miód i owoce, wódkę, piwo, ryby. Eksportowano również bursztyn, surowy lub w formie ozdób. Towary trafiały do zaborców i na odległe rynki zagraniczne, również do krajów muzułmańskich. Do miasta chętnie przywożono tak zwane produkty kolonialne: cukier, kawę, herbatę, owoce egzotyczne, przyprawy. Do 1803 roku flota Gdańska pływała pod gdańską banderą. W akcie buntu przeciwko zajęciu miasta przez Prusaków, niektórzy armatorzy opuścili Gdańsk i wybrali emigrację. Tak postąpili między innymi Schopenhauerowie.

Rozwój handlu morskiego związany był z rozkwitem handlu detalicznego. Kramarze handlowali na nabrzeżach i targach. Na początku 19 wieku silnie rozwinęło się rzemieślnictwo.

W tym czasie odnotowano istnienie około stu rodzajów rzemiosł. Zajmowano się wytwarzaniem żywności, szyciem, produkcją obuwia, przedmiotów użytkowych, budowlanką. Obok cieśli, kowali, bednarzy i malarzy swoją działalność prowadzili drukarze, introligatorzy, złotnicy, wytwórcy peruk i kapeluszy.

Władze pruskie trzymały okupowane ziemie twardą ręką. Reagowano na choćby najmniejszy przejaw buntu. Obywatele angażujący się w działania niepodległościowe byli bacznie obserwowani. Na cenzurowanym znalazł się między innymi pułkownik Rothenburg. Podczas pobytu w Warszawie Gdańszczanin finansował z własnych środków oddział, który miał wesprzeć powstanie kościuszkowskie. By odwieść pułkownika od planów, użyto szantażu wobec jego ojca pozostającego w mieście. Grożono mu aresztem domowym i konfiskatą majątku w przypadku, gdy syn nie wróci do Gdańska. Co prawda gróźb tych nigdy nie zrealizowano, ale samo ich sformułowanie świadczy o sposobie, w jaki rozprawiano się z nieposłuszeństwem. Próby stawiania czynnego oporu, choć z gruntu tłumione, nie wywoływały większego niepokoju wśród nowych władz. Do 1806 roku zaborcy nie inwestowali w system obrony miasta. Tematem zainteresowano się dopiero w obliczu wojny francusko-pruskiej.

Sprawa Gdańska w latach 1807-1815

W wyniku konfliktu między Francją, a Prusami w latach 1806-1807, w marcu 1807 roku oddziały napoleońskie dotarły pod Gdańsk i po 11 tygodniach oblężenia zdobyły miasto.

9 lipca 1807 roku na mocy traktatów z Tyłży i konwencji gdańsko-pruskiej podpisanej w Elblągu utworzono Wolne Miasto Gdańsk, podległe Francji, w granicach którego znalazły się również Hel i część przylegających do miasta wsi. Ogółem około 478 kilometrów zasiedlonych przez ponad 64 tysiące mieszkańców. Oficjalne uroczystości zadeklarowania przynależności do Francji odbyły się 21 lipca 1807 roku. Od tej chwili najwyższa władza należała do Napoleona w imieniu, którego sprawował ją wyznaczony przez cesarza gubernator generał Rapp.

Gdańszczanie, z których wielu popierało idee rewolucji przychylnie zareagowali na zmiany. Jak się jednak okazało nie koniecznie były to zmiany na lepsze. Po oblężeniu miasto znalazło się w trudnej sytuacji finansowej i gospodarczej. Wycofujące się wojska pruskie uszczupliły miejską kasę o 2 miliony franków. Natomiast Napoleon obłożył miasto 20-milionową kontrybucją. Z czego połowa miała być płatna gotówką, a połowa w towarach. Dodatkowo Gdańszczanie obciążeni zostali kosztami prac fortyfikacyjnych oraz kosztami utrzymania garnizonu francuskiego. Ponocono także koszty naprawy domów i obiektów zniszczonych w czasie starć. W szczególnie opłakanym stanie znajdowały się przedmieścia. Do 1810 roku odnotowywano stopniowy odpływ ludności z miasta i okolic. Sytuację finansową pogarszała również nałożona przez Francję blokada kontynentalna uniemożliwiająca eksport zboża do Anglii.

W 1813 roku Gdańsk stał się areną kolejnego konfliktu. Tym razem rozgrywanego między Francją a Rosją. Miasto stanowiło ważny punkt na szlaku armii napoleońskiej. Zatrzymywały się w nim na odpoczynek zarówno cesarskie oddziały wędrujące na wschód, jak i żołnierze powracający z frontu po klęsce. W styczniu 1813 roku miasto otoczone zostało przez Rosjan i rozpoczęło się nowe oblężenie. Sytuacja broniących się nie była łatwa. Dokuczały im głód i choroby. Szacuje się, że do maja garnizon stracił 10 z około 36 tysięcy żołnierzy. W

skutek pożarów i bombardowań zniszczone zostały budynki i zapasy. Ludność cywilna uciekała z miasta przez niezbyt szczelny kordon oblegających. Mimo trudnej sytuacji związanej z panowaniem Francuzów, Polakom nadal bliżej było do wolnościowych haseł rewolucji, niż do któregoś z zaborców. Stąd też w walce opowiedzieli się po stronie cesarza. Ich lojalność docenił w raporcie końcowym dowodzący obroną gubernator Rapp.

Gdańsk poddał się 29 listopada 1813 roku. Początkowo car Rosji zezwolił kapitulującym na swobodne opuszczenie miasta i udanie się do Francji. Po uzyskaniu informacji, że żołnierze niszczą broń zmienił jednak zdanie i kazał wysłać Francuzów w głąb Rosji, a Polakom pozostać w domach. Po przejęciu miasta rozpoczął się spór o władzę między Rosją i Prusami. Obaj zaborcy rościli sobie prawo włączenia Gdańska do swoich ziem. Obaj wyznaczyli przedstawicieli mających rządzić w ich imieniu. W związku z powyższym przez jakiś czas w mieście panowała dwuwładza. Ostatecznie jednak miasto ponownie trafiło pod panowanie Prus. Jego losy przypieczętowane zostały traktatem wiedeńskim z 1815 roku i miały być niezmiennie, aż do zakończenia pierwszej wojny światowej.

Życie codzienne pod zaborem pruskim

Włączenie Pomorza do Prus miało daleko bardziej idące skutki niż tylko utratę terytorium. Wraz z przybyciem zaborcy rozpoczął się proces narzucania obcego ustroju, prawa i administracji. Wprowadzano szereg reform ustanawiających nowy porządek i niejednokrotnie uderzających w to, co polskie. Ludność polska poddawana była stopniowej germanizacji. Z biegiem lat odbierano jej rodzimy język i kulturę. Zakazywano kultuwowania świeckich i religijnych tradycji, uczestniczenia w polskich nabożeństwach.

Polem, na którym prowadzono szczególnie intensywne działania reformatorskie była oświata. Wprowadzony w 1825 roku w zaborze pruskim obowiązek szkolny, co prawda przyczynił się do likwidacji zjawiska analfabetyzmu wśród Polaków, ale jednocześnie był skutecznym narzędziem wynaradawiania. Szkoły typu łacińskiego przemianowywano z czasem na szkoły niemieckie. Zamiast siedmiu sztuk wyzwolonych jak: gramatyka, retoryka czy dialektyka, zaczęto uczyć przedmiotów bardziej praktycznych: rachunków, rysunków, przyrody, kaligrafii. Kładziono również nacisk na naukę języka niemieckiego i historii Prus. Polski język stopniowo wypierany był ze szkół i książek. Nie przyzwalano na drukowanie polskich podręczników i tytułów, a do bibliotek przestały trafiać polskie pozycje.

Antypolski charakter miało obowiązujące od 1819 roku na terenie całych Prus rozporządzenie, które stanowiło, że „we wszystkich, bez wyjątku szkołach obcojęzycznych, musi się udzielać uczniom pełnej nauki w języku niemieckim i nie wolno zabronić żadnemu nauczycielowi, ani uczniowi posługiwania się tym językiem w obrębie szkoły”. Silnie dążono do rozdzielenia szkolnictwa od kościoła. Zamykano placówki działające przy parafiach, ale tworzone nowe szkoły zawodowe i rzemiosła artystycznego.

Fala represji nasiliła się po roku 1862, kiedy to do władzy doszedł Otto von Bismarck, premier Prus, pełniący następnie funkcję pierwszego kanclerza zjednoczonych Niemiec. Nazywany „Żelaznym Kanclerzem” Bismarck miał tylko jeden cel - doprowadzić do zjednoczenia państwa niemieckiego. By go osiągnąć, potrzebował podporządkowanych ziem, bez rozruchów i buntującej się ludności. Polityk szczególnie mocno zaangażował się w zwalczanie polskości. Swoją antypolską postawę najlepiej wyraził w słowach skierowanych

do siostry w liście z 1861 roku: "Bijcie Polaków, aż im się żyć odechce. Mam wszelkie współczucie dla ich sytuacji, ale jeżeli przetrwać chcemy, to nie możemy uczynić niczego innego jak ich wytępić".

W latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku zaognił się konflikt między władzą niemiecką a kościołem katolickim. Rozpoczął się silnie popierany przez Bismarcka "kulturkampf" – akcja, której celem było pozbawienie kościoła nadzoru nad szkolnictwem i prowadzeniem akt stanu cywilnego. Ustanowione w latach 1873-1875 "ustawy wyjątkowe" pozwalały ingerować państwu w wybór dostojników kościelnych i treść wygłaszanych kazań. Według ustaw, duchownymi mogli zostawać wyłącznie obywatele niemieccy po zdaniu odpowiedniego egzaminu z kultury niemieckiej.

Skutki "kulturowej wojny" odczuli również Polacy, dla których kościół katolicki był ostatnią ostoją pielęgnowania polskości. Na okupowanych ziemiach walka z kościołem, oznaczała jednocześnie walkę z tym, co polskie. Od roku 1876 język niemiecki stał się językiem urzędowym. Polski usunięto z sądów i administracji. Niemieckie nazwy nadawano miejscowościom, ulicom, instytucjom. Zniemczano także nazwiska. Praktyka ta była powszechna między innymi w Gdańsku, gdzie polskie nazwiska były zastępowane niemieckimi odpowiednikami lub zmieniano ich fragment np. przyrostek. Stąd też nie każde niemiecko brzmiące nazwisko oznacza, że jego posiadacz ma obce korzenie. Niemiecki dominował ponadto w piśmiennictwie i w sztuce, w literaturze, gazetach i na deskach teatrów. Brak znajomości języka niemieckiego uniemożliwiał podjęcie studiów wyższych. Paradoks polegał na tym, że aby móc nauczać, polscy pedagodzy musieli zdobyć odpowiednie wykształcenie i dyplom, a to nie było możliwe bez biegłego opanowania języka niemieckiego. Na początku dwudziestego wieku ostatecznie wprowadzono zakaz nauczania w języku polskim wszystkich przedmiotów, w tym także religii. Zaangażowanie, z jakim niemieckie władze zwalczały polską mowę sugerowało, że docelowo niemiecki miał stać się językiem ojczystym Polaków.

Prowadzona na szeroką skalę akcja germanizacyjna miała różne oblicza. Polakom utrudniano dostęp do ważnych funkcji wojskowych i administracyjnych. Pozwalano im sprawować jedynie mało znaczące stanowiska. Polskich nauczycieli nierzadko usuwano ze szkół zatrudniając na ich miejsce Niemców.

W ramach germanizacji chciano na siłę asymilować ludność polską i niemiecką, katolików i protestantów. W 1886 roku z inicjatywy rządu niemieckiego powstała tak zwana komisja kolonizacyjna. Jej zadaniem było wykupywanie ziem od Polaków i osiedlanie na nich niemieckich chłopów sprowadzanych z głębi Rzeszy. Początkowo na działania komisji przeznaczono 100 milionów marek, ale po ich wyczerpaniu budżet był regularnie uzupełniany. W sumie, w latach 1886-1915 na tereny Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego sprowadzono z Niemiec około 150 tysięcy małorolnych i średniorolnych osadników, co kosztowało komisję około miliarda marek.

W 1904 roku wprowadzono godzącą w ludność polską ustawę budowlaną, która zabraniała stawiania budynków (również na własnej ziemi) bez zgody władz niemieckich. Natomiast w 1908 roku rząd niemiecki przegłosował tak zwaną ustawę kagańcową, zakazującą używania w czasie zgromadzeń języka polskiego w miejscowościach zamieszkiwanych przez mniej niż 60 procent Polaków.

Część polskich szlachciców chcąc poprawić swój byt wstępowała do szkoły kadetów utworzonej przez pruskiego króla, Fryderyka drugiego w Słupsku. Szkoła dawała z jednej strony szansę na rozpoczęcie kariery wojskowej, z drugiej zaś przyspieszała germanizację.

Polacy nie pozostawali bierni wobec represji. Na Pomorzu Gdańskim nie organizowano co prawda walk zbrojnych, ale podejmowano liczne próby ocalenia własnego języka, kultury i przedsiębiorczości. Wbrew zakazom wydawano polskie czasopisma i druki. Od 1891 ukazywała się w języku polskim „Gazeta Gdańska”, a od 1908 czasopismo „Gryf”, prezentujące problematykę kaszubską.

Na przełomie 19 i 20 wieku w samym Gdańsku istniało około stu organizacji wspierających polską kulturę. Między innymi powstałe w tym okresie Towarzystwo Ludowe „Jedność”, Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia”, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, czy aktywnie walczące z germanizacją Towarzystwo Polek.

W pierwszej dekadzie dwudziestego wieku na terenie całego Pomorza powstawały banki ludowe, które udzielały Polakom pożyczek na preferencyjnych warunkach i hamowały proces wykupu polskich ziem przez Niemców. Tego typu instytucje założono między innymi w Tczewie, Tucholi i Starogardzie Gdańskim.

Na uwagę zasługuje prowadzona na Pomorzu Gdańskim działalność Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, duchownego, propagatora mowy polskiej, związanego zawodowo z Królewcem i Gdańskiem. Mrongowiusz pracował jako nauczyciel i tłumacz języka polskiego. Był autorem słowników polsko-niemieckich, podręczników do nauki polskiego i korektorem polskich druków. Prowadził również działalność naukową. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Jego zbiory biblioteczne w liczbie około tysiąca trafiły do biblioteki miejskiej w Gdańsku. Na początku lat czterdziestych dziewiętnastego wieku wystosował odezwę do pruskiego króla w sprawie swobód językowych dla ludności polskiej. Domagał się w niej zaprzestania germanizacji w polskich szkołach elementarnych, wprowadzenia języka polskiego w szkołach średnich i możliwości nauczania tego języka na uczelniach wyższych.

W sprawę obrony polskości angażowali się przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. Agresywna polityka germanizacyjna motywowała Polaków do obrony własnego mienia, wzbudzała solidaryzm wykraczający ponad podziały partyjne. Dlatego, mimo trwającej ponad sto lat niewoli, zaborcom nie udało się stłamsić narodowego ducha. Polacy nie wyrzekli się pielęgnowanych przez wieki tradycji i wartości, zachowali własną tożsamość.

Część druga

Pomorze w drodze do niepodległości 1914-1918

Sytuacja na ziemiach polskich

Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej każdy z zaborców zaczął zabiegać o wstąpienie Polaków do jego armii. Każdy wystosował odezwę nakłaniającą do współpracy. Żaden jednak nie myślał na poważnie o zwróceniu Polsce niepodległości. Najbardziej kuszące deklaracje padły ze strony Rosji, która obiecywała zjednoczenie Polski i przyznanie jej autonomii. Część Polaków nauczona przykrym doświadczeniem, nie dała się jednak zwieść i czyniła wobec kraju własne plany. Najbardziej sprzyjające warunki do podjęcia działań niepodległościowych panowały w zaborze austriackim, gdzie pozwalano na życie polityczne i kulturowe. Tam też przenieśli się po upadku rewolucji w 1905 roku zwolennicy walki zbrojnej z Józefem Piłsudskim na czele.

Piłsudski był jednym z najaktywniejszych zwolenników idei niepodległościowych. Sukcesywnie dążył do odtworzenia struktur zbrojnych państwa polskiego. W 1908 roku przyczynił się do utworzenia w Galicji konspiracyjnego Związku Walki Czynnej (ZWC). W 1912 roku został komendantem Głównego Związku Strzeleckiego - organizacji zrzeszającej polskie oddziały strzeleckie tworzone przed wojną na terenie Galicji. W sierpniu 1914 roku za zgodą władz austriackich zorganizował powstanie zbrojne przeciw Rosji. W powstaniu uczestniczyła Pierwsza Kompania Kadrowa - formacja utworzona z polskich strzelców.

Po fiasku powstania nadal angażował się w tworzenie polskich sił zbrojnych. W październiku 1914 roku Piłsudskiemu udało się zjednoczyć zróżnicowane politycznie frakcje niepodległościowe i powołać Polską Organizację Wojskową (POW). Organizacja ta działała we wszystkich zaborach, a jej żołnierze rekrutowali się głównie z Polskich Drużyn Strzeleckich i Związku Strzeleckiego.

Piłsudski koordynował działania POW, choć organizacją dowodzili oddelegowywani przez niego emisariusze. Deklaracja organizacji wyraźnie głosiła, iż "celem POW jest zdobycie niepodległości Polski drogą walki zbrojnej". Początkowo cel ten realizowany był poprzez akcje dywersyjne i wywiadowcze wymierzone przeciwko Rosji. Dopiero później zaczęto podejmować akcje zbrojne w pozostałych zaborach. W grudniu 1916 roku po przybyciu do Warszawy Piłsudski wszedł w skład Tymczasowej Rady Stanu (TRS), w której objął funkcję referenta Komisji Wojskowej. W styczniu 1917 doszło do podporządkowania POW Radzie.

W październiku i listopadzie 1918 roku POW aktywnie uczestniczyła w przejmowaniu władzy na ziemiach polskich. Jej członkowie między innymi brali udział w rozbrajaniu niemieckich żołnierzy i ochraniali pod dowództwem Rydza Śmigłego utworzony w Lublinie tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. W grudniu 1918 roku organizacja weszła w skład powstającego Wojska Polskiego. Szacuje się, że do października 1918 roku do POW wstąpiło 30 tysięcy ochotników.

Piłsudski przysłużył się także sprawie legionów. Współpracował z dowództwem austriackim w kwestii ich sformowania, jako odrębnej jednostki armii austro-węgierskiej. Po utworzeniu legionów sam stanął na czele Pierwszego Pułku, a następnie Pierwszej Brygady, które walczyły u boku Austro-Węgier przeciwko Rosji. W lipcu 1917 roku w legionach doszło do tak zwanego kryzysu przysięgowego. Niemcy, którym coraz bardziej groziła klęska, chciały by polskie oddziały złożyły przysięgę na wierność Rzeszy, gwarantując w zamian Samodzielne Królestwo Polskie. Piłsudski jednak nie widział żadnego interesu w układaniu się z Niemcami, co więcej, jawnie mówił o ich zbliżającej się porażce. Solidaryzując się z Piłsudskim żołnierze pierwszej i trzeciej brygady odmówili złożenia przysięgi. Odmowa poczytana została za akt buntu, w rezultacie czego legiony zostały rozwiązane, a w szeregach polskich wojsk rozpoczęły się aresztowania. Zatrzymani trafili do obozów w Beniaminowie i Szczypiornie. Oprócz Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego aresztowano wielu członków POW. Piłsudskiego osadzono w twierdzy w Magdeburgu, skąd został zwolniony za przyzwoleniem Niemców 9 listopada 1918 roku. Powodem uwolnienia Polaka była najprawdopodobniej obawa Niemców przed połączeniem się dwóch rewolucji: niemieckiej i bolszewickiej, czemu miała zapobiec bariera w postaci Państwa Polskiego.

Piłsudski przybył do Warszawy 10 listopada. 11 listopada Rada Regencyjna pełniąca funkcję tymczasowej polskiej władzy państwowej przekazała mu naczelne dowództwo nad polskim wojskiem, a dzień później powierzyła misję utworzenia Rządu Narodowego. 14 listopada Rada rozwiązała się, przekazując w ręce Piłsudskiego władzę do czasu sformułowania

nowego rządu. Państwo Polskie odzyskało niepodległość i stało się faktem. Rozpoczął się mozolny i długotrwały proces odbudowywania kraju.

Część trzecia

Pomorze Gdańskie w latach 1920-1939

Kształtowanie się granic i sprawa Wolnego Miasta Gdańska

Nowe granice Polski określone zostały podczas konferencji pokojowej w Paryżu. Po trwających 6 miesięcy pertraktacjach 28 czerwca 1919 roku w Wersalu zwycięskie państwa podpisały traktat z Niemcami na mocy, którego ustalono nowy porządek w Europie. Zgodnie z postanowieniami traktatu Polska otrzymała prawie całą Wielkopolskę (bez Wschowy, Babimostu, Międzyrzecza i Skwierzyny) oraz większą część byłych Prus Królewskich, w tym Pomorze Gdańskie bez Gdańska. Kwestia przynależności miasta była gorąco dyskutowana wśród uczestników konferencji.

Powołana w ramach obrad specjalna komisja do spraw Polski pod przewodnictwem Francuza Julesa Cambona uważała, że Gdańsk powinien przynależeć do Polski. Stanowisko to spotkało się z brakiem poparcia prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona oraz ze zdecydowanym sprzeciwem premiera Wielkiej Brytanii Davida Lloyd-George'a. Obaj politycy byli zdania, że w traktacie należy uwzględnić również interesy Niemców. Swoje niezadowolenie z propozycji wyrażali także Gdańszczanie niemieckiego pochodzenia, którzy stanowili narodową większość. Według różnych statystyk po pierwszej wojnie Gdańsk zamieszkiwało tylko od 3 do 15 procent Polaków. Wobec takiego sprzeciwu zdecydowano się na rozwiązanie pośrednie, nie dające pełnej satysfakcji żadnej ze stron. Zgodnie z postanowieniami traktatu w styczniu 1920 roku Gdańsk został odłączony od Rzeszy. Rozpoczął się proces wycofywania niemieckich wojsk. Władzę w mieście objęły tymczasowo oddziały państw sprzymierzonych (Ententy): Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych, z Brytyjczykiem Reginaldem Towerem w roli przedstawiciela. Ich obecność miała zapewnić porządek w mieście, uspokoić wzburzone nastroje.

Decyzje podejmowane na konferencji w Paryżu były ostro krytykowane zarówno przez Niemców, jak i Polaków. Każda ze stron miała własne plany wobec Gdańska. Po dotarciu informacji o odłączeniu miasta od Rzeszy, ludność niemiecka tłumnie wyległa na ulice, by oprotować postanowienia z Wersalu. Obawiano się głównie pogorszenia sytuacji ekonomicznej i utraty przywilejów. Niemieckie wojsko było gotowe do podjęcia zbrojnego oporu. Z kolei Polacy nosili się z zamiśem przyłączenia Gdańska do Polski siłą, poprzez powstanie zbrojne na Pomorzu. Działanie to miało umożliwić wracająca z Francji do kraju, drogą morską, przez Gdańsk, armia generała Hallera. Ostatecznie obradujący w Wersalu nie zgodzili się na to rozwiązanie i Hallerczyków przetransportowano do domu lądem. W rezultacie nie doszło do walk, a cały proces wycofywania się wojsk niemieckich z Pomorza przebiegał w miarę spokojnie. Nad akcją przejmowania nadmorskich terenów czuwali Hallerczycy. W dniach od 18 stycznia do 11 lutego, bez większych incydentów, udało im się wyswobodzić mierzące 140 kilometrów pasmo pomorskie, od Torunia do Gdańska.

10 lutego 1920 roku generał Haller wraz z ministrem rządu RP Stanisławem Wojciechowskim oraz delegacją województwa pomorskiego przybył do Pucka, gdzie dokonał symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem. W ramach uroczystości odbyła się dziękczynna msza święta, w czasie której duchowni poświęcili polską banderę, która następnie została wciągnięta na maszt, jako znak objęcia wachty na Bałtyku przez polską Marynarkę Wojenną. W geście zaślubin wrzucono do morza jeden z platynowych pierścieni, podarowanych Hallerowi przez polskich Gdańszczan.

W tym samym czasie Polska układała swoje stosunki z Gdańskiem. 9 listopada 1920 roku podpisano Konwencję Polsko-Gdańską (zwaną od miejsca podpisania także Konwencją Paryską), która dookreślała warunki współpracy między miastem a Polską. W 6 dni później konwencja weszła w życie i powstało Wolne Miasto Gdańsk pod protektorem Ligi Narodów. Utworzona na mocy Traktatu Wersalskiego Liga miała czuwać nad zachowaniem pokoju na świecie. Sam fakt ingerowania Ligi w politykę suwerennych państw rodził jednak spore rozgoryczenie.

Terytorium i ludność Wolnego Miasta

W 1920 roku Wolne Miasto zajmowało obszar 1952 kilometrów kwadratowych, włączając w to powierzchnię wodną. W jego skład weszły: dwa powiaty miejskie Gdańsk i Sopot oraz trzy powiaty ziemskie: Gdańskie Wyżyny, Gdańskie Niziny i Wielkie Żuławy. W skład powiatów wchodziło 251 gmin, 63 obszary dworskie i miasteczka: Nowy Dwór Gdański i Nowy Staw. W 1926 roku do miasta przyłączono Oliwę.

Gdańsk graniczył z Polską i z Niemcami. Łączna długość granic wynosiła 290,5 kilometrów, wliczając granicę morską o długości 66,35 kilometra. Od południa i wschodu miasto ograniczały Wisła i Nogat, pomiędzy którymi rozciągała się duża część Żuław.

Ze względu na swoją przeszłość Gdańsk był miastem wielonarodowościowym. Oprócz większości niemieckiej i mniejszości polskiej, miasto zamieszkiwali również Kaszubi, Żydzi, Rosjanie, Ukraińcy i Szwajcarzy. Najwięcej osób narodowości polskiej zamieszkiwało w powiecie Gdańskie Wyżyny, a najmniej w elbląskiej i malborskiej części Żuław. Do 1934 roku liczba mieszkańców w Wolnym Mieście wzrosła z 350 do 408 tysięcy, by następnie w 1939 roku spaść do 388 tysięcy. Przyczyną wahań w zaludnieniu była migracja związana z ogólną sytuacją społeczno-gospodarczą miasta oraz decyzje administracyjne dotyczące zmiany granic.

Powodem obniżania się liczby mieszkańców po 1934 roku była polityka ludnościowa władz Gdańska. Narodowo-socjalistyczne władze zachęcały obywateli Wolnego Miasta do ochotniczej służby wojskowej w Rzeszy oraz do opuszczania miasta w celach zarobkowych. Stosowały także politykę wysiedlania emerytów i urzędników państwowych do Niemiec, co miało odciążyć miejską kasę. W latach 1934-1936 w ramach tak zwanej akcji oszczędnościowej, zwolniono z pracy 1188 urzędników, głównie pod pretekstem nielojalności wobec władz. Wzrost poparcia dla działań hitlerowców sprawił, że w tym okresie miasto zaczęło opuszczać wielu Polaków i Żydów. Według spisu gminy żydowskiej z sierpnia 1939 roku, na terenie Gdańska pozostało jedynie 1666 obywateli żydowskich z ponad jedenastu tysięcy osiedlonych do 1930 roku.

Polaków zamieszkujących międzywojenny Gdańsk można podzielić na dwie grupy. Pierwszą stanowiły osoby posiadające obywatelstwo Wolnego Miasta i od dawna osiedlone na jego obszarze. Głównie kupcy, robotnicy i rzemieślnicy. Druga grupa to osoby z obywatelstwem polskim, przybyłe do miasta po 1920 roku: urzędnicy, kupcy i przedstawiciele wolnych zawodów.

Pod względem religijnym w Wolnym Mieście dominowali protestanci (około 58 procent) i katolicy (około 36 procent). Pozostali, to osoby wyznania mojżeszowego (około 2,5 procent) oraz wyznawcy innych religii. W latach 1920-1934 obserwowalny był stopniowy wzrost liczby katolików kosztem wyznawców protestantyzmu. W tym przypadku przyczyną był głównie odpływ z Gdańska Niemców sprzyjających Rzeszy, w przeważającej większości protestantów.

Stosunki społeczne w Wolnym Mieście

Kwestie dotyczące praw mniejszości regulowały tak zwany Mały Traktat Wersalski oraz wspomniana już Konwencja Paryska. Dokumenty te miały zagwarantować równe prawa wszystkim obywatelom, niezależnie od narodowości i wyznania. Zapewniały między innymi swobodę posługiwania się własnym językiem w placówkach oświatowych, urzędach i kościołach, dawały możliwość wyrażania przynależności narodowej poprzez zakładanie i prowadzenie rodzimych szkół i instytucji kulturalnych. Przedstawiciele mniejszości mogli kierować skargi odnośnie łamania ich praw bezpośrednio do Rady Ligi Narodów. Językiem urzędowym obowiązującym na terenie Wolnego Miasta był niemiecki, ale pisma urzędowe kierowane do Polaków musiały być pisane również po polsku.

Sytuacja prawno-administracyjna miasta nie należała do najłatwiejszych. Gdańsk posiadał własne symbole (hymn i flagę) oraz od 1923 roku własną walutę (gulden gdański). Godło stanowiły dwa srebrne krzyże na czerwonej tarczy z umieszczoną ponad nimi koroną. Jeśli chodzi o ustrój, miasto pretendowało do miana republiki demokratycznej. Miało swój parlament (tak zwany Volkstag) i władzę wykonawczą, czyli senat. Oba te organy podporządkowane były Lidze Narodów, którą reprezentował Wysoki Komisarz. Komisarz powoływany był na 3 lata, a koszty jego utrzymania miały pokrywać wspólnie Polska i Gdańsk.

Stosunki wewnętrzne w mieście-państwie regulowała Konstytucja Wolnego Miasta Gdańskiego. Sporządzili ją powołani do tego celu reprezentanci miasta w porozumieniu z Wysokim Komisarzem, a jej gwarantem była Liga Narodów. Pierwsza część konstytucji omawiała kwestie ustrojowe, regulowała działalność parlamentu i senatu, dotyczyła prawodawstwa, administracji i sądownictwa. W części drugiej przedstawiono prawa i obowiązki mieszkańców Gdańska. W jednym z projektów konstytucji władze niemieckie chcąc podkreślić związek Wolnego Miasta z Rzeszą zaproponowały, by używać nazwy Wolne i Hanzeatyckie Miasto Gdańsk. Miało to być nawiązanie do niezależnych, niemieckich miast, o statusie republiki: Bremy, Lubeki i Hamburga. Pomysł został odrzucony przez Ligę Narodów. Do nazwy powrócono po 1 września 1939 roku, czyli po ponownym przyłączeniu Gdańska do Rzeszy.

Uchwalona 14 czerwca 1922 roku konstytucja była kompromisem. Uwzględniała żądania Ligi i programy różnych stronnictw politycznych działających w obrębie Wolnego Miasta. W myśl postanowień polsko-gdańskich z 1920 roku Polska mogła w pewnym stopniu decydować o wybranych aspektach życia miasta. Miała między innymi wpływ na zawieranie umów międzynarodowych w imieniu Gdańska, prowadzenie spraw zagranicznych, zgodę na

zaciąganie zobowiązań kredytowych przez Wolne Miasto, czy rejestrowanie statków pływających pod gdańską banderą. Zagwarantowano Jej również możliwość swobodnego eksportowania i importowania towarów przez port morski w Gdańsku, w tym także artykułów wojennych. Ponadto Polacy uzyskali prawo ustanowienia własnej komunikacji pocztowej, telefonicznej i telegraficznej. Utworzyli na terenie Wolnego Miasta Polską Dyрекcję Kolei Państwowych. Mieli także swój głos w radzie portu i dróg wodnych. Zgodnie z konwencją, Gdańsk znalazł się w obszarze celnym należącym do Polski, ale jednocześnie został wyłączony z zasięgu polskich służb podatkowych. W konsekwencji oznaczało to, że Polski Zarząd Ceł mógł sprawować jedynie powierzchowną kontrolę nad gdańskimi funkcjonariuszami celnymi. Nad interesami Polski w Wolnym Mieście czuwał Komisarz Generalny Rzeczypospolitej, określany mianem przedstawiciela dyplomatycznego Polski.

Gdynia jako alternatywa dla Wolnego Miasta

Nieprzychylnie nastawienie gdańskich władz do Polaków sprawiało, że jakiegokolwiek ustalenia z czasem przestawały być respektowane i polskiej mniejszości trudno było egzekwować własne prawa. Aby zapewnić sobie niezależność handlową i wojenną od Gdańska, polskie władze powzięły decyzję o budowie alternatywnego portu. Sprawę wyznaczenia odpowiedniego miejsca i wykonanie planu inwestycji powierzono inżynierowi Tadeuszowi Wendzie, który po przeprowadzeniu wnikliwej inspekcji wybrzeża uznał, że najbardziej dogodnym miejscem do budowy portu będzie Gdynia, a dokładnie obszar między Gdynią a Oksywą, położony w odległości szesnastu kilometrów od Nowego Portu w Gdańsku. Lokalizacja ta wygrała z takimi miejscami jak: Puck, Rewa, Hel, czy Tczew z kanałem.

Jeszcze na początku dwudziestego wieku Gdynia była niewielką rybacką osadą, a z nowopowstającego portu mieli głównie korzystać rybacy i ewentualnie małe jednostki wojenne. Zapotrzebowanie na portowe usługi szybko jednak rosło i Polacy zaczęli domagać się większej infrastruktury. 23 września 1922 roku rząd RP przyjął uchwałę zezwalającą na budowę portu, co uznaje się za formalny początek powstania portu w Gdyni. Oficjalne prace nad budową "pierwszej wersji" portu trwały do 23 kwietnia 1923 roku, a ich zakończenie uświetnili: polski prezydent Stanisław Wojciechowski, premier Władysław Sikorski oraz okręty Anglii, Francji i Estonii. Cztery miesiące później, do portu wpłynął S/S Kentucky - pierwszy okręt pod obcą banderą.

W okresie międzywojennym gdyński port był systematycznie rozbudowywany i ulepszany. W latach trzydziestych stał się konkurencją dla innych portów leżących w basenie Bałtyku i Morza Północnego. Przeładowywano w nim między innymi skóry i egzotyczne owoce. W 1933 roku po raz pierwszy z gdyńskiego portu wypłynęło więcej towarów, niż z portu w Wolnym Mieście. Eksportowano przede wszystkim węgiel, drewno, artykuły roślinne i pochodzenia zwierzęcego. Towary trafiały głównie do państw skandynawskich, Europy Zachodniej i Południowej. Port posiadał drugą, co do wielkości chłodnię na świecie i ogromne powierzchnie magazynowe. Na jego terenie przechowywano duże ilości zboża, oleju i ryżu. Obok handlu i rybołówstwa w porcie rozwijał się także ruch pasażerski. W 1930 roku na trasie Gdynia - Nowy Jork uruchomiono pierwszą regularną linię pasażerską, a w roku 1931 na obszarze portu zaczął funkcjonować Dworzec Morski - miejsce, z którego emigranci udawali się do Ameryki Południowej.

Z godnie z rozporządzeniem Prezydenta RP z 1928 roku pieczę nad sprawami portu sprawował Urząd Morski, podporządkowany Ministerstwu Przemysłu i Handlu. Port posiadał także swój kapitanat, do zadań którego należało pilnowanie porządku i pilotaż statków. wraz z rozwojem portu rozbudowywała się również Gdynia.

W 1926 roku liczącej już wówczas około 12 tysięcy mieszkańców rybackiej osadzie, nadano prawa miejskie. Praktycznie do wybuchu wojny liczba ludności stopniowo wzrastała, by w 1939 roku osiągnąć 127 tysięcy. Tym samym w przeciągu niespełna 20 lat Gdynia przekształciła się z małej osady w tętniące życiem miasto. Do jej rozkwitu przyczynił się między innymi inżynier Eugeniusz Kwiatkowski. Pełniący w latach 1926-1930 funkcję Ministra Przemysłu i Handlu Kwiatkowski uważał, że jedynie własny port i własna flota handlowa są w stanie ożywić polską gospodarkę. Dzięki jego staraniom w niedługim czasie Gdynia stała się jednym z najnowocześniejszych portów w Europie.

Codziennosc w Wolnym Mieście

Życie szybko pokazało, że mimo gwarantujących równość dokumentów, pogodzenie interesów wszystkich stron nie jest łatwe. Władze Wolnego Miasta nagminnie łamały prawa przysługujące Polakom. Uniemożliwiały zatrudnianie polskich pracowników. Nieprzychylnie patrzyły na próby bogacenia się Polaków, nabywania nieruchomości i sprowadzania polskich towarów. Ograniczano proces osiedlania się polskich obywateli na terenie miasta, a nie sprzeciwiano się wobec osiedlaniu się Niemców. Notorycznie uprzykrzano życie polskim studentom. Władze gdańskiej politechniki stwarzały trudności w przyjmowaniu młodych Polaków na studia. Odmawiały im prawa do zasiłków i odbywania praktyk. Nie zezwalały na używanie nazw w języku polskim i zakazywały wywieszania ogłoszeń pisanych po polsku.

Kłody pod nogi rzucono również polskim przedsiębiorcom. W latach 1920-1923 w Gdańsku prężnie rozwijał się przemysł, handel i gastronomia, ale tylko nieliczne placówki należały do Polaków. Stając w obronie własnych interesów gospodarczych, społecznych i kulturowych polska ludność zaczęła się solidaryzować, tworzyć związki i stowarzyszenia. Powstawały związki reprezentujące interesy zawodowe i gospodarcze Polaków, stowarzyszenia kupców, przedsiębiorców, kluby sportowe, towarzystwa ludowe, organizacje kobiece, studenckie, gimnastyczne, śpiewacze i młodzieżowe.

W kwietniu 1921 roku powstała Gmina Polska - pierwsza organizacja zrzeszająca Polaków i broniąca ich spraw na terenie Wolnego Miasta. Mogli do niej przynależeć jedynie Polacy posiadający gdańskie obywatelstwo. W 1933 roku powstał Związek Polaków organizacja, do której mogli należeć także Polacy bez obywatelstwa. W obliczu wzrastającej popularności narodowych socjalistów, obie na co dzień skonfliktowane organizacje, zjednoczyły swoje siły i w 1937 roku powstała Gmina Polska Związek Polaków. Do 1930 roku ludność Polska zrzeszona była w około siedemdziesięciu organizacjach nad działalnością, których pieczę trzymał Związek Towarzystw Polskich. Zgodę na rejestrację i funkcjonowanie organizacji wydawały gdańskie władze.

Relacje polsko-niemieckie, które nigdy nie były poprawne, zaczęły się pogarszać wraz z nasilaniem się nastrojów nacjonalistycznych. Hasła wygłaszane przez hitlerowców skutecznie podsycaly nienawiść do Polaków i pozostałych grup mniejszościowych. W Gdańsku zaczęło dochodzić do aktów przemocy na tle narodowościowym. Niemcy bezkarnie napadali na

Polaków, nie ponosząc z tego tytułu żadnych konsekwencji, ani ze strony policji, ani władz. Sprawców wypuszczano, a winą niejednokrotnie obarczano poszkodowanych. Agresorzy dewastowali polskie domy i sklepy. Senat zakazał śpiewania Roty, a w kinach wyświetlano filmy wyszydzające polskie wartości narodowe. Organizowano również antypolskie manifestacje, na których wznoszono hasła postulujące ponowne włączenie Gdańska do Rzeszy. Niemców, którzy nie popierali przemocy i deklarowali chęć współpracy z Polakami określano mianem polskich sługusów lub zdrajców i także poddawano represjom.

W czerwcu 1930 roku uchwalona została ustawa zgodnie, z którą władze miały mieć decydujący głos w sprawie zatrudniania pracowników. W praktyce oznaczało to, że żaden pracodawca nie mógł zatrudnić pracownika bez zgody rządzących, co oczywiście miało uderzyć w Polaków. Sytuacja pogorszyła się jeszcze po przybyciu do miasta Alberta Forstera - wysłannika Hitlera z ramienia NSDAP. Niemieccy nacjonaści zaczęli wydawać własne pismo za pomocą, którego podsycali rasową i etniczną nienawiść. Stopniowo przejmowali stanowiska w policji i służbie celnej. Forster konsekwentnie wzmacniał partię i rozbudowywał niemieckie bojówki. Gdańsk stał się miejscem chętnie wizytowanym przez nazistów. Miasto odwiedzili między innymi Rudolf Hess, Joseph Goebbels i Hermann Goering,

Po zdobyciu władzy przez Hitlera w 1933 roku, gdański senat przestał panować nad biegiem wydarzeń. Forster przejął władzę w mieście. Stało się to możliwe, ponieważ Polacy nie zareagowali w porę na poczynania hitlerowców. Liga Narodów nie była zainteresowana rozwiązaniem problemu, a reprezentujący ją ówczesnie komisarz Manfredo Gravingi (zwolennik rządów Mussoliniego) wręcz popierał działania nazistów. Wciągu kolejnych dwóch lat, stosując się do zaleceń Hitlera próbowano ocieplać relacje z Polską. Robiono to jednak wyłącznie po to, by uspić czujność Polaków i dać Hitlerowi czas na rozbudowę armii. W praktyce Gdańszczanie polskiego pochodzenia nadal padali ofiarą niemieckiej nienawiści.

Po wyborach do Volkstagu w 1935 roku, podczas których naziści zdobyli prawie 60 procent głosów, przestano już nawet udawać, że stosunki są poprawne.

Obawiając się interwencji zbrojnej ze strony Polski, władze Gdańska zaczęły organizować pogotowie wojenne. Rozpoczął się werbunek żołnierzy do niemieckiej armii. Część Niemców wstępowała do wojska dobrowolnie, na resztę wywierano naciski. W połowie lat trzydziestych na terenie Wolnego Miasta zaczął działać Soldatenbunt - organizacja zrzeszająca rezerwistów niemieckich sił zbrojnych. Natomiast w kwietniu 1936 roku, dokładnie w dzień urodzin Hitlera nazistowscy przywódcy zaprzysięgli wierność dyktatorowi i niemieckiej ojczyźnie. Sprzyjający hitlerowcom prezydent Wolnego Miasta Arthur Greiser, w czasie swoich wystąpień przestał się bawić w i tak wątpliwą dyplomację. Głośno mówił o zamiarze przyłączenia Gdańska do Rzeszy.

Ataki na polską ludność nasilały się. Wystarczył byle pretekst, jak choćby posługiwanie się polskim językiem lub nie oddawanie należnej czci niemieckim sztandarom. Na trzy lata przed wybuchem drugiej wojny i Polska, i Liga Narodów były praktycznie bezsilne wobec tego, co się działo w Gdańsku.

Propaganda antypolska wzmagala się. Niemieckie oddziały rosły w siłę. Powstawały nowe bojówki i organizacje prohitlerowskie. Pozbawiona jakichkolwiek praw opozycja przestała za to praktycznie istnieć. W 1936 roku na 3 miesiące wprowadzono zakaz organizowania zebrań i demonstracji przez partie opozycyjne. Opozycjonistów aresztowano pod byle pretekstem, przeszukiwano ich gabinety i mieszkania, straszono obozem koncentracyjnym. Dochodziło do pobić i znęcania się nad zatrzymanymi. Z byle powodu zawieszano też działalność opozycyjnych czasopism. Tych, których nie udało się sterroryzować próbowano

przekupić. W zamian za przystąpienie do NSDAP proponowano pieniądze lub intratne stanowiska. Zdarzało się, że odporni na nazistowską perswazję byli mordowani lub ginęli bez śladu.

Symbolem nazistowskiego bezprawia w Gdańsku stała się sprawa Hansa Wichmanna - posła do Volkstagu z ramienia Socjaldemokratów, zwolennika współpracy Wolnego Miasta z Polską i zagorzałego przeciwnika Hitlera. W maju 1937 roku Wichmann został uprowadzony przez policję na oczach żony. Kilka tygodni później, w kanale, w pobliżu Elbląga odnaleziono jego ciało, owinięte w płótno i dodatkowo obciążone. Opozycjonista został zamordowany przez gdańskie gestapo, a zbrodnię próbowano zatuszować wmawiając rodzinie i społeczeństwu, że Wichmann zbiegł do Hiszpanii.

W Gdańsku, jak w żadnym innym miejscu w kraju, dawało się wyczuć nadchodzącą wojnę. O tym, że Niemcy szykują się do napaści na Polskę świadczyło choćby tempo, w jakim rozbudowywano gdańską policję. Obok policji porządkowej (Schitzpolizei), istniała również policja krajowa (Landespolizei) i polityczna (Politische Polizei), wspierane dodatkowo przez niemieckie bojówki. Formalnie policja nie była organizacją o charakterze militarnym, ale pod pozorem przymusowej służby policyjnej realizowano obowiązek wojskowy i wzmacniano siły zbrojne miasta. Policjanci szkoleni byli przez niemieckich oficerów.

W 1939 roku Senat w porozumieniu z NSDAP powołały do życia oddział obrony krajowej SS. Jednostka powstała za zgodą najwyższego dowództwa Wehrmachtu i szybko przemianowana została na dywizję. Rekrutowano do niej głównie Niemców, którzy pełnili służbę w niemieckiej policji lub armii. Dwa miesiące przed wybuchem wojny, z inicjatywy senatu, utworzono kolejną jednostkę wojskową, tak zwany Oddział Wartowniczy SS Eimanna.

W tym czasie w gdańskiej stoczni zaczęto budować niewielkie okręty wojenne i sprowadzać do miasta niepokojąco duże ilości broni. Polaków odcięto od portu, a na terenach przygranicznych coraz częściej dochodziło do rozlewu krwi.

W ostatnich dniach sierpnia na granicy polsko-gdańskiej pojawiły się zasieki i oddziały zbrojne Wolnego Miasta. Od strony Gdyni ustawiono zapory przeciwczołgowe, natomiast pomiędzy Sopotem i Orłowem ciężkie działa skierowane w stronę Gdyni. Obserwując poczynania wojska, kursujące w stronę Gdańska ciężarówki i latające nad Gdynią samoloty, nikt już nie mógł mieć złudzeń, że wojny z Niemcami da się uniknąć.

31 sierpnia, wieczorem do Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polski Mariana Chodackiego dotarła informacja o przekroczeniu Nogaty przez niemieckie wojska, a w kilka godzin później rozpoczął się konflikt, który miał targać światem przez kolejnych 6 lat i pochłoniąć miliony ludzkich istnień.

Część czwarta

Pomorze Gdańskie w czasie drugiej wojny światowej

Gdańsk, jako arena pierwszych działań wojennych

Agresja na Polskę została starannie zaplanowana. Już w kwietniu 1939 roku, zgodnie z poleceniem Hitlera, Wehrmacht opracował tajny plan napaści na Polskę. Był to tak zwany "Wariant biały" (Fall Weiss), który zakładał rozpoczęcie działań wojennych bez aktu wypowiedzenia wojny. Plan stanowił element strategii Blitzkriegu, czyli prowadzonej przez

Rzeszę Wojny Błyskawicznej i sprowadzał się do uderzenia na Polskę równocześnie z trzech stron, a mianowicie: wzdłuż granicy zachodniej, od południa z terenu zajętej przez Niemcy Słowacji oraz od północy z terenu Prus Wschodnich i Pomorza. Kluczowym założeniem planu było szybkie zajęcie terytorium Polski i zlikwidowanie polskich oddziałów zbrojnych na zachód od Wisły. Jeden ze strategicznych punktów planu zakładał zajęcie Wolnego Miasta, do którego Rzesza od dawna rościła sobie prawa.

25 sierpnia na zaproszenie gdańskiego senatu do miasta przyplłynął niemiecki pancernik Schleswig-Holstein. Oficjalnie jego wizyta miała pokojowy charakter. Chciano w ten sposób uczcić pamięć niemieckich marynarzy z krążownika Magdeburg, zatopionych na Bałtyku i pochowanych w sierpniu 1914 roku na cmentarzu w Gdańsku. W rzeczywistości był to dobrze uzbrojony, gotowy do ataku okręt, wyposażony w ciężkie działa dalekiego zasięgu, działa przeciwlotnicze, wyrzutnie torpedowe i broń maszynową pod pokładem, którego ukryła się jednostka szturmowa Krigsmarine. Jego prawdziwym zadaniem było ostrzelanie polskiej placówki wojskowej na Westerplatte i po złamaniu jej oporu, udział w działaniach przeciwko polskiej flocie. Pancernik zacumował w Nowym Porcie, naprzeciw półwyspu Westerplatte, gdzie mieściła się polska składnica broni. Zgodnie z zasadami dyplomacji obowiązującymi w Wolnym Mieście, dowódca Schleswig-Holsteina, komandor Gustav Klekamp odwiedził Komisarza Generalnego RP, wysokiego komisarza Ligi Narodów oraz prezydenta senatu, a następnie ci rewizytowali okręt. Mimo podejrzeń, żaden z oficjeli nie mógł nic zrobić, by zmusić pancernik do opuszczenia portu. Pierwszy rozkaz ataku na Polskę dotarł na okręt 26 sierpnia, ale został odwołany przez Hitlera, najprawdopodobniej z powodu podpisanego dzień wcześniej przez Polskę traktatu sojuszniczego z Brytyjczykami. Fakt ten tylko na krótko odwrócił niemiecką agresję.

Pierwszego września 1939 roku, niedługo po czwartej rano, pancernik odbił od nabrzeża i zaczął zbliżać się do zakola kanału portowego zwanego Zakrętem Pięciu Gwizdków. Około czwartej 45 oddał pierwsze strzały w kierunku Westerplatte i to właśnie ten moment uznaje się za symboliczny początek drugiej wojny światowej.

Polską placówkę atakowano z morza, lądu i powietrza. Od strony Bałtyku w walce brał udział nie tylko Schleswig-Holstein, ale również niemieckie torpedowce. Z lądu szturmował przemycony na pancerniku elitarny oddział niemieckiej marynarki oraz utworzone przez hitlerowców jednostki gdańskiej policji. Z powietrza do walki włączyły się dwa dywizjony Luftwaffe. W sumie około trzy tysiące doskonale uzbrojonych żołnierzy.

Składnicy na Westerplatte broniła niewielka grupa wojskowych. Różne źródła podają, że było ich od stu osiemdziesięciu dwóch do dwustu dziesięciu, w tym oficerowie i lekarz. Niemcy od dawna planowali szturm, ale mieli błędne rozeznanie co do sił przeciwnika. Mylnie zakładali, że placówka podda się po upływie kilku lub kilkunastu godzin. Tym czasem Westerplatte broniło się przez tydzień. Stawianie długotrwałego oporu było możliwe dzięki dobremu przygotowaniu składnicy - rozbudowie umocnień, zgromadzeniu na jej terenie dużych zapasów jedzenia i broni. Polski posterunek składał się z nowoczesnych koszar i kompleksu betonowych wartowni. W sierpniu w obawie przed atakiem, otoczono go zasiekami oraz drewniano-ziemną barykadą. Wybudowano również zaporę przeciwczołgową i wycięto część drzew, by poszerzyć pole ostrzału. W celu zmylenia wroga, większość prac prowadzono pod osłoną nocy.

Załoga Westerplatte wyposażona była w ciężką broń: moździerz, działka przeciwpancerne, działko piechoty. Miała do dyspozycji około 1000 granatów, 160 karabinów maszynowych i 40 pistoletów. Zgromadzone zapasy żywności mogły wystarczyć na miesiąc.

Próby przejścia placówki w pierwszym dniu walk zostały skutecznie odparte. W kolejnych dniach do akcji wkroczyły niemieckie samoloty, torpedowce, miotacze ognia i ciężkie działa, które dokonały wielu zniszczeń. Spadające pociski uszkodziły koszary, wartownie, moździerz, a także kuchnię i radiostację, zerwana została łączność telefoniczna. Polska obsada z powodu małej liczebności nie mogła pozwolić sobie na luksus wypoczynku.

Szóstego września Niemcy dwa razy bezskutecznie próbowali podpalić las wokół składnicy, używając do tego celu zbiorników wypełnionych ropą. Za pierwszym razem Polacy uszkodzili zbiornik, a za drugim pożar zwyczajnie się nie rozprzestrzenił. Do finałowego starcia doszło siódmego września rano. Najpierw placówkę przez godzinę ostrzeliwała wroga artyleria. Następnie wezwani na pomoc saperzy podpalili las, a na końcu do szturmu ruszyły oddziały niemieckiej piechoty. Kilkanaście minut po dziesiątej, dowódca posterunku, major Henryk Sucharski wydał rozkaz poddania się. Swoją decyzję uzasadniał wyczerpaniem polskiej załogi, brakiem szans na wsparcie z zewnątrz oraz przewagą liczebną wroga.

Warto zaznaczyć, że Sucharski planował poddać placówkę już dzień po rozpoczęciu ataku, ale większość jego podwładnych zignorowała rozkaz. Od drugiego września dowodzenie przejął zastępca Sucharskiego, kapitan Franciszek Dąbrowski, a sam major, który bardzo szybko zwątpił w sens walki z Niemcami, został odizolowany od załogi do momentu odzyskania hartu ducha.

Dane, co do poniesionych strat są niejednoznaczne. Podaje się, że w czasie walk o Westerplatte po polskiej stronie zginęło od 15 do 21 żołnierzy, a rannych zostało około 50 osób. Natomiast po stronie niemieckiej było od 300 do 400 poległych i od 700 do 1000 rannych.

Informacja o zaciętej obronie polskiego posterunku, szybko rozniosła się po kraju, podtrzymując morale Polaków walczących na froncie. Po wojnie historia o bohaterskich żołnierzach opowiadana była w szkołach i z czasem stała się niemalże legendą. Obecnie wśród historyków pojawiają się głosy, że bohaterstwo załogi zostało przejawskrawione, a obrona placówki nie wymagała aż takiego poświęcenia. Niezależnie od opinii trzeba pamiętać, że Polacy nie porzucili posterunku przy byle okazji, walczyli dopóki mogli, mimo przewagi wroga i mimo braku perspektyw na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz. Ich determinację i waleczną postawę docenili sami napastnicy. Podczas kapitulacji, niemiecki generał Friedrich Eberhardt pozwolił majorowi Sucharskiemu przebrać się w galowy mundur i zachować oficerską szablę, co można poczytać za dowód uznania dla przeciwnika.

Drugim polskim punktem na terenie Wolnego Miasta, który stawiał zbrojny opór Niemcom był Polski Urząd Pocztowo-Telegraficzny numer 1, przy ówczesnym Placu Heweliusza (obecnie Plac Obrońców Poczty Polskiej). Atak na pocztę zaplanowano równie dokładnie, co napaść na Westerplatte. Opracowany już w lipcu plan zakładał, że Niemcy wedrą się do budynku jednocześnie z dwóch stron. Trzy grupy zaatakują od frontu, a jedna grupa przebijie się przez ścianę sąsiadującego z pocztą budynku Krajowego Urzędu Pracy. Planowano wysadzić mur dzielący dziedzińce obu placówek. Tu, podobnie jak w przypadku Westerplatte, nie spodziewano się większego oporu. Polacy jednak i tym razem nie dali się zaskoczyć. Od dłuższego czasu poczta była przygotowywana do obrony. Systematycznie uzupełniano broń i załogę. Sprowadzono między innymi karabiny maszynowe, broń ręczną i granaty, a obsadę wzbogacono o oficerów rezerwy, weteranów powstań śląskiego i wielkopolskiego oraz członków Związku Strzeleckiego - organizacji paramilitarnej działającej na terenie Polski.

Od kwietnia 1939 roku funkcję dowódcy poczty pełnił przysłany przez sztab główny Wojska Polskiego, porucznik rezerwy Konrad Guderski, specjalista w dziedzinie dywersji pozafrontowej. Jego zastępcą był plutonowy rezerwy Alfons Flisykowski, który kierował komórką samoobrony poczty. Oficjalnym dyrektorem urzędu pocztowego był nadal cywil, doktor Jan Michoń.

W chwili ataku w budynku znajdowało się 57 osób, w tym czterdziestu trzech pocztowców z Gdańska, dziesięciu pocztowców oddelegowanych z Gdyni i Bydgoszczy, jeden polski kolejarz oraz dozorca z żoną i ich dziesięcioletnia podopieczna. Pracownicy zaczynający pracę na drugą zmianę, zostali zatrzymani przez policję, która szczelnie otoczyła plac wokół poczty. Około czwartej placówka pozbawiona została prądu i łączności. Szturm rozpoczął się równoległe z atakiem na Westerplatte. Strzały z pancernika były również sygnałem do natarcia na pocztę. Według założeń niemieckich, urząd miano zdobyć bez większych przeszkód, za pierwszym podejściem. Natomiast zgodnie z planem Wojska Polskiego, poczta miała się bronić przez około 6 godzin, do momentu przybycia wsparcia w postaci Armii Pomorze lub skierowanego do Gdańska Korpusu Interwencyjnego. Armia nie dotarła, a Korpus pod koniec sierpnia został wycofany w głąb kraju, o czym pocztowców z niewiadomych powodów nie poinformowano. Opór zamiast sześciu, trwał 14 godzin. Pierwszy szturm nie powiódł się. Niemcom udało się co prawda wdrzeć do paczkarni, ale ostrzeliwani przez Polaków musieli się wycofać i ewakuować ранego dowódcę. Około czternastej nastąpił kolejny atak, podczas którego budynek był regularnie ostrzeliwany przez haubicę, dwa działa piechoty i 3 pojazdy pancerne. Po tym zmasowanym ataku pocztowcy zmuszeni zostali do opuszczenia ostatniego piętra urzędu. Mimo to, nadal zaciekle bronili posterunku.

Nieudany szturm z każdą godziną wzmacniał irytację Niemców. To, co miało trwać jedynie chwilę i być demonstracją niemieckiej siły, przerodziło się w regularną bitwę. Pomiędzy piętnastą, a siedemnastą Hitlerowcy odcięli wodę i gaz, i wezwali pocztowców, z resztą nie po raz pierwszy do poddania się. W tym czasie sprowadzony oddział pionierów, wykonał podkop pod gmach pocztowy i założył 600 kilogramowy ładunek wybuchowy. Nie doczekawszy się kapitulacji, Niemcy około siedemnastej odpalili ładunek. W wyniku wybuchu znacznie uszkodzony został front placówki. Obrońcy ponownie musieli się wycofać, tym razem do piwnicy. Po zejściu Polaków na dół, Niemcom udało się w końcu dostać na teren poczty, ale wciąż nie mieli pełnej kontroli nad budynkiem. Wówczas wezwano gdańskich strażaków, którzy przy użyciu motopompy wpompowali do piwnic benzynę, a następnie podpalili łatwopalną substancję wrzucając przez okno granat. W skutek tego barbarzyńskiego pomysłu część pocztowców poniosła straszliwą śmierć w płomieniach. Dwa ciała były tak bardzo spalone, że nie dało się ich zidentyfikować. W piwnicy poparzona została niespełna jedenastoletnia wychowanica dozorca, Erwinka Barzychowska, pierwsza dziecięca ofiara wojny w Gdańsku.

Straty w ludziach i beznadziejne położenie sprawiły, że obrońcy podjęli decyzję o kapitulacji. Jako jedni z pierwszych, budynek opuścili dyrektor Michoń i naczelnik Wąsik. Mimo, że trzymali białą flagę obaj zginęli. Michoń został zastrzelony, a Wąsik spłonął żywcem trafiony miotaczem ognia. Czterem pocztowcom udało się zbiec. Reszta została pojmana, oskarżona o bojówkarstwo i skazana na śmierć. Obrońców rozstrzelano prawdopodobnie piętego października na poligonie policji na Zaspie. Zwłoki odnalezione w 1991 roku ekshumowano i przeniesiono na tamtejszy cmentarz, gdzie spoczywają do dziś.

Obrona Wybrzeża - Gdynia, Oksywie, Hel i Puck

Planując obronę polskiego wybrzeża za najważniejsze uznano obronę dwóch punktów strategicznych. Po pierwsze, portu w Gdyni, który stanowił główny ośrodek handlowo-wojskowy. Po drugie, Półwyspu Helskiego, gdzie mieściła się baza Polskiej Marynarki Wojennej. Niestety, już w pierwszym dniu wojny, armia polska na wybrzeżu została odcięta od reszty wojsk, co postawiło ją w bardzo niekorzystnej sytuacji militarnej. Z morza uderzyły niemieckie pancerniki, niszczyciele, ścigacze, torpedowce i okręty podwodne; z powietrza co najmniej 120 samolotów Luftwaffe; z lądu natomiast dobrze uzbrojone oddziały Wehrmachtu liczące około 40 tysięcy żołnierzy, czyli 3-krotnie więcej, niż oddziały polskie. Armia polska, mniej liczna, gorzej zorganizowana i wyposażona, nie była w stanie stawiać długotrwałego oporu.

Atak na Gdynię przypuszczono krótko po napaści na polskie placówki leżące na terenie Wolnego Miasta. Strategicznym posunięciem strony niemieckiej było zbombardowanie już w pierwszych godzinach wojny morskiej bazy lotniczej w Pucku. Udany atak zniszczył niemalże doszczętnie polskie lotnictwo na Pomorzu, tym samym pozbawiając Gdynię i resztę wybrzeża jakiegokolwiek wsparcia z powietrza. Gdyni broniły oddziały Lądowej Obrony Wybrzeża, dowodzone przez półkownika Stanisława Dąbka oraz część floty wojennej pozostającej w kraju. Walki toczyły się nieustannie przez 19 dni. Początkowo głównie na przedpolach miasta, w okolicy Redłowa, Wejherowa i Kartuz. W pierwszych starciach oddział Redłowo zdołał zatrzymać Niemców próbujących wdrzeć się do miasta od południa, pomiędzy Sopotem a Orłowem. Z każdym dniem jednak pętla wokół miasta zaciskała się.

9 września 1939 roku Niemcy zdobyli Puck i stanęli nad Zatoką Pucką, przerywając w ten sposób połączenie lądowe między obrońcami Gdyni i Helu. W ciągu czterech kolejnych dni, po ciężkich walkach w okolicach Redy, Rumi i na zachodnich przedpolach Gdyni decyzją półkownika Dąbka, wszystkie polskie oddziały skierowane zostały na tereny Kępy Oksywskiej. Ten niewielki płaskowyż, położony na północ od Gdyni i zajmujący trochę ponad 40 kilometrów kwadratowych, miał ochraniać Hel od lądu i stanowić zaporę obronną dla portu w Gdyni. Dowództwo nad polskimi oddziałami powierzono dowódcy Morskiej Brygady Obrony Narodowej, podpułkownikowi Stanisławowi Brodowskiemu.

Pierwsze potyczki o Kępę rozpoczęły się już 10 września w czasie, gdy większość oddziałów polskich nie zdążyła jeszcze dotrzeć na miejsce. Wzniesienie próbowano zdobyć od północy i zachodu, ale tego dnia nie doszło do poważniejszych walk. 12 września odbył się szturm generalny. Niemcy z furią zaatakowali płaskowyż, rzucając do natarcia piechotę, artylerię, lotnictwo i okręty. Polskie wojsko mniej liczne i słabo uzbrojone, sformowane naprędce z pozostałych przy życiu żołnierzy, pozbawione wsparcia artylerii i lotnictwa, poniosło w tym starciu duże straty. Zginęło około dwóch tysięcy walczących. Tego dnia Niemcy częściowo przełamali linię obrony i zajęli ważne polskie przysiółki. Polacy zmuszeni zostali do wycofania się bezpośrednio na obszar Kępy. W nocy z 13 na 14 września, po ostatniej próbie odparcia niemieckiej agresji, na teren Kępy Oksywskiej wycofały się również oddziały broniące Gdyni, w tym znani z waleczności gdyńscy kosynierzy. 14 września rano, do opuszczonej przez polskie wojsko Gdyni wkroczyli Niemcy, zdobywając miasto po dwóch tygodniach zaciętych walk. Zajęcie Gdyni sprawiło, że broniąca się nadal Kępa została okrążona zarówno od strony lądu, jak i od morza. Z każdym kolejnym dniem, sytuacja Polaków ulegała pogorszeniu. Brakowało broni i ludzi. Do ostatecznego szturmu doszło 19 września. Po kolejnej nierównej walce, polskie oddziały zostały pokonane i Niemcy zajęli nowy fragment polskiego Wybrzeża.

Obrońcy do końca stawiali opór, z determinacją broniąc każdego kawałka polskiej ziemi. W ostatnim akcie pułkownik Dąbek, nie widząc szansy na dalszą obronę, ruszył z garstką pozostałych przy nim oficerów na wroga, a następnie odebrał sobie życie.

Po kapitulacji Gdyni i Oksywia, Niemcy rozpoczęli wzmożony atak na Hel, ostatni bastion polskiej marynarki. Półwysep próbowano zdobyć już wcześniej, ale dopiero po zajęciu wyżej wspomnianych obiektów skierowano do natarcia większość niemieckich sił. Załogę Helu tworzyły jednostki lądowe i morskie. W skład sił lądowych wchodziły: Dywizjon Artylerii Nadbrzeżnej i Morski Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej, Batalion Korpusu Ochrony Pogranicza, oddziały przeciwdesantowe, kompania obsługi portu i półkompanii łączności, a także Komisariat Straży Granicznej. Obrona morska to okręty nawodne i podwodne, wśród których znajdowały się kanonierki, trałowce, holowniki, stawiacz min "Gryf", kontrtorpedowiec "Wicher", okręt artyleryjski "Mazur", okręty pomocnicze oraz jednostki podwodne: "Sęp", "Orzeł", "Ryś", "Żbik" i "Wilk". Trzy ostatnie dysponowały możliwością stawiania min.

Główne zadanie sił morskich polegało na stawianiu zapór minowych w miejscach strategicznie ważnych (np. przy wejściu do portu), oraz na zatapianiu wrogich statków. Przez cały wrzesień Hel był systematycznie ostrzeliwany przez niemieckie lotnictwo. Pierwszego września na teren półwyspu przetransportowane zostały samoloty i wyposażenie ocalałe po powietrznym ataku na Puck. 18 września do regularnego natarcia dołączyły niemieckie pancerniki: Schleswig-Holstein i Schlesien. Półwysep atakowany był również od lądu, co zmusiło polskich obrońców do stopniowego odwrotu w głąb cypla. 30 września po zaciętej wymianie ognia, Niemcy zajęli Chałupy, a wycofujący się Polacy, by powstrzymać dalszy napór na cypel wysadzili zaporę torpedową. Polscy żołnierze byli osamotnieni. Ich niezłomna postawa zaczęła być krytykowana przez ludność cywilną. Ciągłe bombardowania powodowały, że mieszkańcy Helu i okolic postulowali o zaprzestanie walk i poddanie się. 25 września, w czasie kolejnego nalotu nieprzyjaciela, ludność Chałup wywiesiła białe flagi. Mieszkańcy byli na tyle zdesperowani, że zdecydowali się rozbroić wojskowy patrol żądający usunięcia flag. Buntownicy zostali aresztowani przez żandarmerię i osadzeni w kanonierce Komendant Piłsudski, przekształconej na tymczasowe więzienie. Pod koniec września niemiecka propaganda rzuciła na półwysep ulotki nawołujące do kapitulacji. Około stu trzydziestu żołnierzy podniosło bunt przeciwko dalszej obronie. Został on jednak szybko stłumiony, a uczestnicy trafili na pokład więziennej kanonierki. Polskie dowództwo miało świadomość, że walka o Hel zbliża się do końca. Pierwszego października podjęto ostatnie, nieskuteczne walki. Tego samego dnia podpisano akt kapitulacyjny. W imieniu Polski uczynili to komandor Marian Majewski i kapitan Antoni Kasztelan. Zgodnie z ustaleniami teren półwyspu od Chałup do Jastarni miał zająć Wehrmacht, a obszar od Jastarni do Helu Kriegsmarine. Wojska niemieckie wkroczyły na półwysep 2 października. Zanim to się jednak stało, Polacy dopilnowali, by w ręce wroga dostało się jak najmniej polskich zasobów. W noc przed opuszczeniem Helu zniszczona została duża część sprzętu i dokumentów. Kapitulacja była honorowa. Podobnie jak w przypadku Westerplatte, polskim oficerom pozwolono zachować białą broń.

Wraz z poddaniem się Helu, całe polskie Pomorze trafiło w ręce okupanta. Rozpoczął się okres niemieckiego terroru. Podobnie, jak w czasach zaborów, próbowano niszczyć polskiego ducha. Ten jednak, tak samo jak dawniej, z uporem odradzał się na nowo.

Życie na Pomorzu pod niemiecką okupacją

Zgodnie z dekretem Hitlera, z 8 października 1939 roku, polskie ziemie zachodnie i północne włączone zostały do Rzeszy. Na mocy dekretu utworzono okręg Gdańsk Prusy Zachodnie, w skład którego weszły: Wolne Miasto Gdańsk, większość województwa pomorskiego, niewielki fragment województwa warszawskiego oraz część terenów należących do Prowincji Prusy Wschodnie, w tym: miasto i powiat Elbląg, Kwidzyn, Malbork, Susz i Sztum. Administracyjnie okręg podzielono na 3 rejencje: gdańską, bydgoską i kwidzyńską, ze wspólną stolicą w Gdańsku. Namiestnikiem nowego obszaru został znany Gdańszczanom z okrucieństwa, Albert Forster, pełniący jednocześnie funkcję gauleitera, czyli szefa okręgu partyjnego NSDAP.

Niemcy z zapalem przystąpili do pacyfikacji zajętych ziem. Zgodnie z planem nazistów osoby uznane za przydatne dla Rzeszy miały być poddane intensywnemu niemczaniu, a zbędny element miał zostać stopniowo eliminowany lub bezwzględnie izolowany. Za przydatne uznawano głównie warstwy robotnicze, które miały wykonywać różne prace na rzecz Niemców. Element niepożądany to, z kolei pacjenci szpitali psychiatrycznych, przedstawiciele mniejszości narodowych oraz cała polska inteligencja. Inaczej mówiąc: ludzie, którzy w żaden sposób nie mogli przysłużyć się Rzeszy, lub ci, którzy dzięki wykształceniu i posiadanym zdolnościom przywódczym mogli jej zagrażać. Niemiecki terror przybierał różne formy: od bicia, zastraszania i grabieży mienia, po zbiorowe deportacje i egzekucje.

Od razu po zajęciu Pomorza rozpoczęły się masowe aresztowania. Szacuje się, że w pierwszych dniach września, w samym tylko Gdańsku zatrzymano około 4 i pół tysiąca osób. Aresztanci trafiali pod sąd lub decyzją specjalnych komisji kierowani byli do obozów zagłady, do wysiedlenia na teren Generalnego Gubernatorstwa, bądź na rozstrzelanie. Niemieckie sądy uznawały winę Polaków za oczywistą. Za te same przestępstwo, polski skazany otrzymywał większy wyrok, niż skazany niemiecki. Wiele wyroków wydawanych było nie przez sądy, ale decyzją gauleitera lub wyższych oficerów policji i SS. Praktycznie w każdym powiecie istniały większe i mniejsze więzienia, na które adaptowano koszary, szkoły i inne budynki użyteczności publicznej.

Ponurą sławą okryła się Victoriaschule, dawna szkoła dla dziewcząt w Gdańsku (mieszcząca się obecnie przy ulicy Kładki 24), którą w czasach drugiej wojny przemianowano na tymczasowe więzienie. Trafiali do niej głównie Polacy i Żydzi z Wolnego Miasta, aresztowani w pierwszych dwóch tygodniach okupacji. Osadzeni w Victoriaschule byli szykanowani i bici. Kazano im np. przebiegać ścieżką między używającymi pałek hitlerowcami. Aresztowania kontynuowane były z różnym natężeniem przez okres całej wojny.

Po wcieleniu do Rzeszy Polacy stali się obywatelami drugiej kategorii, bez prawa do nauki, kultury i Ojczyzny, ale za to z obowiązkiem bezwzględnego posłuszeństwa wobec okupanta. W okręgu Gdańsk Prusy Zachodnie wprowadzono przymus pracy, obejmujący mężczyzn, kobiety i dzieci powyżej 12 lat. Wynagrodzenie za pracę było marne, tak samo jak przydzielane Polakom racje żywności i opału. Ludność polską sprowadzono do roli taniej siły roboczej. Niemcy mieli pierwszeństwo w wykonywaniu pewnych zawodów, do których Polaków dopuszczano dopiero wówczas, gdy na danym terenie zabrakło niemieckich specjalistów. Okupanci bez zbędnych wyjaśnień przejmowali polskie sklepy, przedsiębiorstwa i zakłady usługowe. Konfiskowali polskie punkty komunikacyjne, restauracje, kawiarnie, koleje, budynki pocztowe, majątki ziemskie i gospodarstwa rolne. Uzyskanie zezwolenia na legalne prowadzenie sklepów i usług rzemieślniczych było praktycznie niemożliwe. Jeżeli już komuś udało się je zdobyć, to musiał żyć ze świadomością, że w każdej chwili może zostać mu

odebrane. Handel wymienny czy nielegalny ubój traktowano jako przestępstwa gospodarcze, za które groziła nawet śmierć. Polacy winni byli okazywać szacunek niemieckim "Panom" i niemieckiej fladze. Obowiązywała ich godzina policyjna i zakaz opuszczania mieszkań po zmroku. Nie mogli się spotykać w większych niż trzyosobowych grupach, a w kolejkach zawsze musieli ustępować okupantom. Stosowane przez Niemców zabiegi powodowały, że sytuacja życiowa Polaków z każdym dniem ulegała pogorszeniu.

W październiku 1939 roku na Pomorzu rozpoczęły się masowe wysiedlenia. W pierwszej kolejności do opuszczenia swoich domów zmuszano Polaków nie posługujących się językiem niemieckim, wykonujących zawody nieprzydatne dla rzeszy lub zajmujących obiekty ważne dla Niemców. Ze względu na strategiczne położenie i obecność portu, bardzo szybko wysiedlona została licząca ponad 12 tysięcy grupa mieszkańców Gdyni. Wysiedlenia miały charakter dziki lub zorganizowany. Wysiedlenia dzikie przeprowadzane były z inicjatywy miejscowych władz i Volksdeutschy, bez koordynacji na szczeblu centralnym. Często stanowiły wyraz sąsiedzkich animozji, powodowane były chęcią zagarnięcia cudzego majątku. Przykładowo: w ramach tego typu akcji przeprowadzonej w listopadzie 1939 roku w powiecie kościerskim, w okolicy Siedlec brutalnie wypędzono od 10 do 13 tysięcy osób. Wysiedlenia zorganizowane przeprowadzane były za zgodą władz naczelnych, według wcześniej sporządzanych list. Ich głównym celem miało być wydalenie z zajętych obszarów jak największej liczby "nie Niemców" i sprowadzenie w ich miejsce niemieckich osadników. Niezależnie od wspomnianego charakteru, deportacje miały zawsze drastyczny przebieg. Organizowano je na ogół w nocy lub nad ranem. Ludzie mieli co najwyżej godzinę, by spakować niezbędny dobytek. Następnie pieszo lub wozami udawali się do tak zwanych punktów zbiorczych, czyli utworzonych w tym celu obozów przejściowych. Tam byli dokładnie rewidowani i dzieleni na grupy. Podczas rewizji zabierano im pieniądze, biżuterię i cenniejsze przedmioty. Po kilkudniowym pobycie w obozie, trafiali do transportu. Podróżowali od kilku do kilkunastu dni, w tragicznych warunkach: bez ogrzewania, wody, jedzenia i możliwości załatwienia podstawowych potrzeb. Bydłące wagony często były tak zapchane, że podróżujący musieli stać. Po dotarciu na teren Generalnego Gubernatorstwa, na ogół pozostawiano ich na pastwę losu. bywało, że z wagonów po podróży wyciągano trupy. Ludzie umierali z powodu chorób, głodu i zimna.

Według różnych szacunków ocenia się, że w latach 1939-1943 z terenów Pomorza wysiedlono od 120 do 170 tysięcy osób. Część z nich trafiła na roboty przymusowe do Rzeszy lub padła ofiarą tak zwanych przesiedleń wewnętrznych, dokonywanych w obrębie Okręgu Gdańsk Prusy Zachodnie. Polacy przesiedlani byli na tereny o gorszej lokalizacji, mniej urodzajne i słabiej rozwinięte pod względem gospodarczym. Bywało, że kilka rodzin tłoczyło się w jednym mieszkaniu lub w jednej chałupie.

Pomorze Gdańskie było regionem, w którym niemiecka okupacja przybrała szczególnie brutalną formę. Niemcy nie przebierali w środkach zmierzających do "zniemczenia" i "odpolonizowania" zajętych ziem.

Czarne karty w historii Pomorza

Jeszcze na tajnej konferencji w Obersalzbergu, która odbyła się 22 sierpnia 1939 roku, Hitler poinformował uczestniczących w spotkaniu przywódców Wehrmachtu, że celem inwazji

na Polskę jest nie tyle zdobycie nowego terytorium, co całkowite podporządkowanie podbitego obszaru, fizyczne i psychiczne zmiażdżenie przeciwnika. Niemcy mieli świadomość, że aby złamać opór Polaków, w pierwszej kolejności należy wyeliminować tak zwane warstwy kierownicze. Dlatego, tuż po zajęciu Pomorza przystąpili do realizacji "Intelligenzaktion", akcji masowego likwidowania polskich elit politycznych, gospodarczych i intelektualnych. Ofiarami akcji mieli paść zarówno ludzie wykształceni, jak i jednostki o umiejętnościach przywódczych, potrafiące zrzeszać wokół siebie innych. Planowano pozbyć się wszystkich, którzy mogli przyczynić się do rozwijania świadomości narodowej i tym samym zagrażać procesowi germanizacji. Rozpoczęła się eksterminacja duchownych, sędziów, urzędników, lekarzy, ludzi kultury, nauki, kupców i przedsiębiorców. Likwidowano przedstawicieli służb mundurowych, oficerów w stanie spoczynku, absolwentów szkół wyższych i średnich oraz członków organizacji polonizacyjnych.

Wyszukiwaniem ofiar zajmowała się niemiecka służba bezpieczeństwa, niemiecka tajna policja oraz tajni agenci, rekrutowani spośród zamieszkujących Pomorze, niemieckich grup mniejszościowych. Utworzono tajną listę, na którą wpisywano nazwiska i funkcje przeznaczonych do likwidacji Polaków. Była to tak zwana Specjalna Księga Polaków Ściganych Listem Gończym. Księgę uzupełniano na bieżąco.

Aresztowaniami i przeprowadzaniem egzekucji zajmował się Wehrmacht oraz powołane do eliminowania wrogiego elementu oddziały Einsatzgruppen. Swoją niechlubną rolę w tym procederze odegrały również bojówki paramilitarne utworzone z miejskich volksdeutschy, tak zwany Selbstschutz. Polaków aresztowano podczas tak zwanych akcji oczyszczających, które w gruncie rzeczy sprowadzały się do obław i masowych łapanek, zabierano ich bezpośrednio z mieszkań lub używano podstępów. Nauczyciele czy urzędnicy wzywani byli na spotkania z niemieckimi władzami, organizowane pod pretekstem nawiązania nowej współpracy, w czasie których dokonywano aresztowań wszystkich przybyłych. Aresztanci trafiali do tymczasowych więzień i obozów przejściowych, skąd wywożeni byli na egzekucje. Wyroki wykonywano zazwyczaj bez świadków, w ustronnym miejscu. Więźniom nakazywano się rozebrać, ustawiano ich na krawędzi dołu lub zmuszano do położenia się na jego dnie, po czym rozstrzeliwano strzałem w tył głowy lub salwą z broni maszynowej. Rannych dobijano ciosem kolby w głowę. Bardzo często przed wykonaniem egzekucji, kazano im kopać zbiorowy grób. Rodzin nie informowano o śmierci najbliższych. Utrzymywano, że pomordowani z własnej woli opuścili Okręg Gdański lub przebywają w nieznanym miejscu.

Najwięcej Polaków zginęło w pańszczyńskich lasach niedaleko Wejherowa. Od października 1939 roku do kwietnia 1940 roku zgładzono tam od 12 do 14 tysięcy mieszkańców Pomorza, w tym około dwóch tysięcy przedstawicieli polskiej inteligencji z Gdyni, Gdańska, okolic Kartuz i Kościerzyny. Miejsce to wybrano najprawdopodobniej ze względu na łatwy dojazd i odosobnioną lokalizację. Skazańców umieszczano najpierw w więzieniu w Wejherowie, gdzie trafiali z różnych miejscowych placówek. Tu przebywali przez kilka dni, a następnie autobusami i ciężarówkami przewożono ich na miejsce egzekucji. Niekiedy dołączali do nich osadzeni z Pucka i obozów przejściowych z Gdańska i Gdyni. Część docierała do Wejherowa koleją, w dołączanych do zwykłych pociągów szczelnych wagonach. Po dotarciu do Wejherowa wagony te odstawiano na bocznice, a ludzi przeladowywano do ciężarówek. Transportowi skazanych towarzyszyła eskorta, złożona z motocykli i aut wiozących pluton egzekucyjny. Początkowo kopaniem masowych grobów zajmowali się najmowani w tym celu niemieccy rolnicy, ale już w listopadzie zadanie to powierzono grupie Polaków osadzonych w obozie dla

internowanych w Nowym Porcie w Gdańsku. Liczącej około 40 osób grupie, szybko nadano nazwę Komanda Wniebowstąpienia. Któregoś dnia żaden z jej członków nie powrócił do obozu. Można podejrzewać, że dla zatuszowania zbrodni, wszyscy zostali zamordowani i spoczęli w piasnickenich lasach.

Miejscem, w którym realizowano plan oczyszczania Pomorza z tak zwanego zbędnego elementu, był również obóz Stutthof. Obóz założono z chwilą wybuchu wojny i stopniowo rozbudowywano rękoma samych więźniów. Do Stutthof trafiały jednostki niepożądane rasowo i politycznie: ocalała z pogromów polska inteligencja, Żydzi, jeńcy wojenni i komuniści, ludzie przeróżnych narodowości uznani za wrogów Rzeszy. Do stycznia 1942 roku obóz miał charakter lokalny i był przede wszystkim miejscem internowania ludności polskiej z terenu Wolnego Miasta i Pomorza Gdańskiego. Od stycznia zaczął podlegać władzy centralnej SS i zyskał miano państwowego obozu koncentracyjnego. Zmiana spowodowała, że do Stutthof zaczęły przybywać transporty więźniów z całej Polski oraz z pozostałych krajów, które padły ofiarą nazistowskiej napaści. W ciągu funkcjonowania obozu zarejestrowano około 110 tysięcy więźniów, z 28 państw. Do Stutthof trafiali między innymi partyzanci z białostoczczyzny, więźniowie z warszawskiego Pawiaka, a także cywile i łączniczki Armii Krajowej po pacyfikacji powstania warszawskiego.

Przez wszystkie lata działalności, w Stutthof stosowano różnorodne metody eliminowania więźniów. Chorych psychicznie zabijano wstrzykując im truciznę. Skazańców politycznych likwidowano strzałem w potylicę. Natomiast Żydów i inwalidów wojennych uśmiercano w komorze gazowej, działającej na terenie obozu od połowy 1944 roku. Więźniowie umierali z wycieńczenia. W skutek ciężkiej pracy i głodu. Dziesiątkowało ich zimno i choroby. Podmokły teren, na jakim leżał obóz oraz niskie temperatury zimą powodowały, że osadzeni ciągle chodzili mokrzy i przemarznięci, a nocą, w czasie snu zwyczajnie zamarzali. Bród, wszy, bicie i zastraszanie stanowiły codzienność. Więźniowie nie mieli gdzie się umyć i przeprać bielizny. Po przybyciu do obozu przez długi czas chodzili w ubraniach, w których ich aresztowano, a gdy te się w końcu rozpadały, otrzymywali zużytą odzież po zmarłych. Od 1942 roku nosili obozowe pasiaki z naszytymi numerami i drewniane chodaki. Zarówno buty, jak i ubrania nie chroniły przed zimnem, były niedopasowane i wykonane z kiepskiego materiału. Ciężka praca, trudne warunki bytowe i zbiorowe egzekucje przyczyniały się do wysokiej śmiertelności. Przez ponad 5 lat istnienia, w obozie Stutthof zginęło od 63 do 65 tysięcy więźniów. Wielu z nich zmarło podczas rozpoczętej pod koniec stycznia 1945 roku ewakuacji.

Mając świadomość, że zbliża się armia radziecka, Niemcy postanowili przenieść osadzonych do innych obozów pracy lub wyekspediować w głąb rzeszy. Ewakuacja odbywała się drogą morską i lądową. Pędzeni pieszo padali z wycieńczenia, a transportowani morzem na barkach, umierali stłoczeni w ładowniach, bez światła i świeżego powietrza. Ewakuacji nie przeżyło prawie 50 procent transportowanych. Hitlerowska okupacja zebrała na Pomorzu ogromne żniwo. Jej Czarne karty, takie jak: akcja likwidacyjna polskiej inteligencji, zbrodnie w piasnickenich lasach i nazistowski obóz w Stutthof odcisnęły krwawe piętno w historii Polski.

Konspiracja na Pomorzu 1939-1945

Przez cały okres drugiej wojny światowej Pomorze brało aktywny udział w budowaniu Podziemnego Państwa Polskiego. Zręby pomorskiej konspiracji zaczęły się kształtować jeszcze

przed wojną. Na przełomie lat 1938/1939 do życia powołano pomorską komórkę Tajnej Organizacji Konspiracyjnej pod nazwą Grunwald. Członkowie organizacji rekrutowali się ze związków paramilitarnych i patriotycznych. Byli to przede wszystkim kombataneci, oficerowie i podoficerowie rezerwy, żołnierze zawodowi oraz młodzież o zacięciu patriotycznym, w tym harcerki i harcerze. Komórka miała prowadzić działania dywersyjne na terenie Pomorza w przypadku okupacji. Kandydaci składali przysięgę i wysyłani byli na tajne obozy szkoleniowe organizowane w okolicach Modlina, Warszawy, Torunia i Grudziądza. Uczono ich pozyskiwania informacji, sabotażu, posługiwania się bronią przeciwpancerną, szyfrowania i werbowania ochotników do konspiracji. Po wybuchu wojny, organizacja przystąpiła do dywersji, która sprowadzała się do niszczenia niemieckich zapasów paliwa, uszkodzania niemieckich samochodów i wykolejania wrogich pociągów.

Najliczniejsze struktury Grunwaldu powstały w Toruniu. Siatka aktywnie działała w okolicach powiatu brodnickiego, chojnickiego, grudziądzkiego, kościerskiego, sępoleńskiego, tucholskiego, tczewskiego i wyrzyskiego. Z dniem 5 listopada 1939 roku organizacja przybrała bardziej zakonspirowaną formę. Z jednostki dywersyjnej, przekształcono ją w cywilno-wojskową siatkę podziemną o tej samej nazwie, której komendantem został major rezerwy Marcei Cerklewicz, pseudonim "Bończa". Grunwald podzielony został na pion cywilny i administracyjny. W jego strukturach wyodrębniono też jednostkę odpowiedzialną za wywiad. Odtąd do głównych zadań organizacji należało: gromadzenie broni, prowadzenie szkoleń wojskowych, akcji rozpoznawczych mających na celu rozlokowanie i ustalenie ruchów wroga, pomaganie osobom aresztowanym i poszukiwanym przez Niemców. Zajmowano się również sabotażem i działalnością informacyjno-propagandową. Organizację rozwiązano na przełomie 1940/1941 roku. Część jej członków została zdekonspirowana, a resztę podporządkowano organizacjom konspiracyjnym o charakterze ogólnokrajowym.

Mówiąc o konspiracji Pomorza Gdańskiego, nie można zapominać o roli jaką odegrali w jej budowaniu Kaszubi. Na przełomie lat 1939/1940, powstała Tajna Organizacja Wojskowa "Gryf Kaszubski". Utworzyły ją na terenie powiatu kościerskiego osoby związane z dywersją pozafrontową, skupione wokół Józefa Dambka, nauczyciela, ukrywającego się przed Niemcami porucznika dywersji. Organizacja stawiała sobie za cel aktywną walkę zbrojną i propagandową z okupantem, a także obronę kościoła świętego. Jej szeregi zasilali lokalni patrioci oraz tak zwani bunkrarze, czyli Polacy ukrywający się w pobliskich lasach przed niemieckim aresztowaniem. Gryf działał głównie na terenie Kaszub: w Gdyni oraz powiatach chojnickim, kościerskim i morskim. Chcąc zwiększyć zasięg i podnieść rangę organizacji, Dambek zaproponował zwierzchnictwo nad Gryfem księdzu Józefowi Wryczy. Wrycza, jako uczestnik powstania wielkopolskiego i wojny polsko-bolszewickiej oraz działacz ruchu niepodległościowego pod zaborami, uważany był na Pomorzu za bohatera.

W wyniku spotkania, do którego doszło najprawdopodobniej na początku 1941 roku, kaszubski ksiądz zgodził się zostać naczelnikiem Gryfa, włączając w jego struktury prowadzoną przez siebie niewielką organizację podziemną KORAL. Z czasem Gryf Kaszubski zaczął się rozbudowywać, wchłaniając kolejne, mniejsze i większe oddziały konspiracyjne z terenu Pomorza. Latem 1941 roku, wykraczająca już znacznie poza obszar Kaszub organizacja, przemianowana została na Gryf Pomorski. Zgodnie ze statutem, nowy Gryf miał być organizacją wojskową, apolityczną, odwołującą się do katolicyzmu. Organizacyjnie podlegał polskiemu rządowi na emigracji oraz naczelnemu wodzowi, zachował jednak dużą swobodę

działania. Gryf Pomorski współpracował z Armią Krajową, ale nigdy nie został włączony w jej szeregi.

Uczynienie Wryczy głównym dowódcą miało znaczenie strategiczne. Autorytet księdza/żołnierza podnosił morale Polaków i powodował napływ ochotników do organizacji. Szacuje się, że w momencie największej mobilizacji, do Gryfa przynależało od 18 do 20 tysięcy chętnych. Tak więc charyzmatyczny Wrycza był symbolem oporu przeciwko okupantowi podczas, gdy faktyczne przywództwo spoczywało w rękach jego zastępcy, porucznika Dambka.

Gryf działał w ukryciu i prowadził szeroko pojmowaną działalność konspiracyjną. Ważnym elementem stawiania oporu były organizowane przez partyzantów walki zbrojne. Żołnierze ukrywali się w leśnych bunkrach i schronach, atakowali zniemacka, głównie po to, by zniszczyć zasoby wroga i zdobyć broń. To właśnie rozsiane po lasach i wsiach bunkry stanowiły serce organizacji. W nich składowano i reperowano broń, szkolono rekrutów i drukowano propagandowe materiały. Członkowie Gryfa zajmowali się namierzaniem i likwidowaniem zdrajców i hitlerowskich oprawców. Do ich zadań należało wyrabianie fałszywych dokumentów, czy informowanie o liczebności i ruchach wroga. Poprzez swoją działalność starali się także troszczyć o ludność cywilną. Między innymi ostrzegali przed wysiedleniami, łapankami, wywózkami na roboty i akcjami zbrojnymi wymierzonymi w Polaków, pomagali rodzinom osadzonych, odbijali więźniów z transportów i wysyłali paczki z żywnością i odzieżą do obozów. Od połowy 1943 roku rozpoczęły się regularne aresztowania członków organizacji. Część z nich trafiła do obozu Stutthof. 4 marca 1944 roku zastrzelono podczas próby ucieczki, jednego z przywódców Gryfa, Józefa Dambka.

W tym samym roku na Pomorze zaczęli napływać sowieccy agenci, których rolą było przygotowanie gruntu dla Armii Czerwonej i nadchodzącego wraz z nią komunizmu. Działalność Gryfa, akcentująca pierwiastki narodowe i religijne stała w sprzeczności z radziecką ideologią. Dlatego w interesie Sowietów leżało rozpracowanie organizacji propagującej polskość i silnie popieranej przez miejscową ludność. Mimo, że w marcu 1945 roku Gryf Pomorski został rozwiązany, jego członkowie przez długie lata byli prześladowani przez komunistów. Wielu z nich aresztowano i więziono bez procesu, pod zarzutem sprzyjania AK i prowadzenia działalności antysowieckiej.

Pomorska konspiracja to również działalność Szarych Szeregów, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Trzeba pamiętać, że ze względu na specyficzne warunki okupacyjne panujące na Pomorzu, rozbudowa struktur ogólnokrajowych w tym regionie nie przebiegała tak sprawnie, jak choćby w Polsce Centralnej. Likwidacja warstw przywódczych, egzekucje, masowe wysiedlenia i duży odsetek ludności niemieckiej, utrudniały rozwój dobrze zakonspirowanego podziemia. Walka zbrojna, akcje dywersyjno-sabotażowe i tak zwana działalność partyzancka, prowadzone były na mniejszą skalę niż w Generalnym Gubernatorstwie.

Mimo niesprzyjających warunków, Pomorze próbowało stawiać opór na wszelkie możliwe sposoby. Z jednej strony tworząc własne organizacje, będące przejawem inicjatyw oddolnych z drugiej zaś, wykorzystując wsparcie oddelegowywanych z Warszawy emisariuszy. Nie ulega wątpliwości, że za swój opór Pomorze zapłaciło ogromną cenę.

Część piąta

Pomorze Gdańskie w latach 1946-1970

Tworzenie nowego społeczeństwa 1946-1949

Po zakończeniu wojny losy Europy spoczęły w rękach zwycięzców: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji. Przedstawiciele Wielkiej Trójki spotkali się na przełomie lipca i sierpnia 1945 roku w Poczdamie, by wytyczyć przebieg nowych granic i wyciągnąć konsekwencje wobec przegranych. Zgodnie z poczdamskimi ustaleniami Niemcy zostały zobowiązane do przesiedlenia dużych skupisk niemieckiej ludności z terenów państw, które w wyniku hitlerowskiej agresji włączono do Rzeszy. Miało to między innymi zapobiec ewentualnym, dalszym zapędom ekspansjonistycznym ze strony Niemiec.

Powyższe ustalenia znalazły swoje zastosowanie na Pomorzu Gdańskim, które w dużej mierze zamieszkiwane było przez ludność pochodzenia niemieckiego. Duża część Niemców opuściła Pomorze uciekając przed Armią Czerwoną, ale według danych z listopada 1945 roku, w ówczesnym województwie gdańskim i tak pozostało ich ponad 380 tysięcy na około 925 tysięcy wszystkich mieszkańców. W odzyskanym przez Polskę Gdańsku nadal stanowili oni zdecydowaną większość.

Sprawę jak najszybszego pozbycia się Niemców z kraju uważano za kluczową. Po okrutnych doświadczeniach okupacji, polskie społeczeństwo nie widziało możliwości tworzenia wspólnego państwa z narodem, od którego doznało tylu krzywd. Pomorze Gdańskie, podobnie jak reszta tak zwanych ziem odzyskanych, miało stać się obszarem jednolitym pod względem etnicznym i narodowościowym. Było to zgodne z powojenną ideą ponownej polonizacji. Niemców zaczęto masowo przesiedlać w głąb własnego kraju, sprowadzając na ich miejsce Polaków z Polski Centralnej oraz z terenów zajętych przez Związek Radziecki. Cała akcja przebiegała dość chaotycznie. Majątki opustoszałe po wyprowadzce Niemców, a jeszcze nie zasiedlone przez Polaków, były rozkradane i dewastowane przez szabrowników lub zajmowane przez dzikich lokatorów. Dopuszczano się licznych aktów przemocy zarówno wobec wysiedlanych, jak i powracających. Niemcom pozostawiano na spakowanie się 24 godziny. Mogli ze sobą zabrać jedynie ręczny bagaż. Niemieccy cywile trafiali do obozów pracy lub tak zwanych obozów odosobnienia, tworzonych przez reżim komunistyczny w celu odizolowania ludności uznanej za niemiecką do momentu wydalenia z Polski. Powracający Polacy niejednokrotnie przekonywali się, że ich domy i gospodarstwa należą już do kogoś innego, a to rodziło szereg sąsiedzkich konfliktów, wzajemną nieufność i wrogość.

Międzynarodowe ustalenia nie regulowały dokładnie, jakie procedury powinny obowiązywać w czasie wysiedleń. Aby uniknąć chaosu, władze państwowe próbowały wdrażać coraz to nowsze rozwiązania, mające ułatwić migrację. Oczywiście było, że z kraju należy pozbyć się Niemców. Problem polegał jednak na tym, że nie do końca wiadano kto faktycznie jest Niemcem, a kto tylko zadeklarował niemiecką przynależność, choćby po to, by uniknąć wojennych prześladowań.

Od 1941 roku mieszkańcy Pomorza mieli obowiązek wpisywania się na niemiecką listę narodowościową (DVL), która miała weryfikować ich przydatność dla Rzeszy. Ludność klasyfikowano do jednej z czterech grup. Pierwszą grupę stanowiły osoby pochodzenia niemieckiego, aktywnie działające w obszarze polityki i kultury na rzecz Rzeszy już przed wojną. Druga grupa, to również osoby narodowości niemieckiej, mówiące po niemiecku

i podtrzymujące niemieckie tradycje, ale niezaangażowane politycznie. Grupa trzecia, to autochtoni, osoby częściowo spolonizowane, żyjące w związkach mieszanych z Niemcami lub Niemkami. Do czwartej grupy zaliczali się tak zwani renegaci, osoby o korzeniach niemieckich, ale używające języka polskiego i współpracujące z polskimi organizacjami. Osoby zaklasyfikowane do pierwszej i drugiej kategorii, bez większych przeszkód otrzymywały niemieckie obywatelstwo i nabywały pełnię niemieckich praw. Niemieckie obywatelstwo uzyskiwali także należący do trzeciej grupy Volksdeutsche, ale co najwyżej na 10 lat, po to, by ponownie zżyć się z Rzeszą i udowodnić swoją przydatność dla narodu niemieckiego. Ludzie zaliczani do czwartej kategorii, nie mieli większych praw, a niemieckie obywatelstwo otrzymywali jedynie w drodze wyjątku.

Trzeba mieć świadomość, że na Pomorzu, które zostało włączone do Rzeszy, okupacyjny terror przyjął szczególnie wyrafinowaną formę. Tępiono polską kulturę i zabraniano porozumiewania się po polsku. Tych, którzy nie znaleźli się na Volksliście traktowano jako wrogi element i poddawano eksterminacji. Za odmowę podpisania niemieckiej listy groziła wywózka do obozu pracy lub obozu koncentracyjnego. Wielu mieszkańców Pomorza decydowało się podpisać dokument po to, by uniknąć represji lub nie narażać bliskich na szyskany i śmierć. Dla wielu podpisanie Volkslisty i służenie w niemieckiej armii było jedynym wyjściem, by przeżyć.

Bezpośrednio po wojnie wysiedlano wszystkich, którzy znaleźli się na niemieckiej liście, bez rozróżniania powodów dla których tak się stało. Nie wystarczyło, że ktoś od lat był związany z Polską, a dokument podpisał pod przymusem. Sytuację miała oczyścić tak zwana weryfikacja, której celem było ustalenie przynależności do narodu polskiego i nadanie polskiego obywatelstwa, upoważniającego do pozostania w kraju. Każdy, kto w świetle prawa chciał zostać Polakiem, musiał stanąć przed komisją weryfikacyjną, która analizowała jego postępowanie i postawę w czasie okupacji. Prawo pozostania w kraju i uzyskania polskiego obywatelstwa mieli ci, którzy wykazali, że w czasie wojny przysłużyli się Polsce, służyli w polskim wojsku lub prowadzili działalność wspierającą państwo polskie. Przynależność do Polski określano w oparciu o polsko brzmiące nazwisko, wykazane pokrewieństwo z Polakami czy też na podstawie faktów potwierdzających polityczną i kulturową działalność na rzecz Polski w czasie okupacji. Wyjazdu mogły uniknąć także osoby pracujące dla Armii Czerwonej, jednostki oczekujące na zakończenie procesu rehabilitacji posiadające zaświadczenie o złożeniu stosownego wniosku do sądu oraz ci, którzy złożyli deklarację wierności Polsce. Na pomyślną weryfikację nie miały natomiast szans osoby, które służyły w Wehrmachcie, niemieckich bojówkach i policji, funkcjonariusze żandarmerii, obozów koncentracyjnych, nauczyciele i dziennikarze reprezentujący niemieckie szkoły i prasę. Dane pokazują, że do dnia pierwszego stycznia 1949 roku w województwie gdańskim zweryfikowano ponad 37 tysięcy osób, a odmówiono nie całym trzem tysiącom wnioskujących.

Przyznanie polskiego obywatelstwa w wyniku weryfikacji, wcale nie oznaczało dla zweryfikowanych życia w spokoju. Stosowne dokumenty nie dawały gwarancji bezpieczeństwa. Mimo ich posiadania, rodzima ludność nadal była represjonowana. Prześladowcy, często wywodzący się z kręgów władzy komunistycznej, potrafili przesiedlać całe rodziny pozytywnie zweryfikowanych. Nadal dochodziło do przymusowych eksmisji, grabieży mienia i aresztowań, u podłoża których leżała chęć przywłaszczenia sobie czyjegoś majątku.

Wskutek powojennych migracji, na Pomorzu zaczęło kształtować się nowe społeczeństwo, utworzone z ludności napływowej, z zamieszkujących od lat te ziemie Polaków

(autochtonów), którzy poprzez długie obcowanie z Niemcami w różnym stopniu nasiąkli niemiecką kulturą oraz z tych, którzy jednoznacznie identyfikowali się z Polską. Pozbyto się tak zwanych "stuprocentowych" Niemców, a autochtonów poddano ponownej polonizacji, lecz mimo to społeczeństwo nadal pełne było podziałów i trudno je nazwać jednolitym.

Pomorze pod rządami Sowietów

Sowieci pojawili się w Polsce co najmniej na rok przed zakończeniem wojny. Szkolono ich w Związku Radzieckim, a następnie od 1944 roku przetrzucano do kraju, w celu budowania struktur komunistycznych. W chwili zakończenia wojny istniał już, całkiem sprawnie funkcjonujący aparat bezpieczeństwa, na który składały się: Milicja Obywatelska, Służby Więzienne, Brygada Wojsk Wewnętrznych oraz wojewódzkie i powiatowe urzędy bezpieczeństwa publicznego. W terenie pracowały liczne grupy operacyjne, do zadań których należało dalsze rozbudowywanie bezpieczeństwa. Mając faktyczną władzę, polscy i radzieccy komuniści postarali się, by wygrać pierwsze, rzekomo demokratyczne wybory, do których Polska została zobowiązana ustaleniami z Jałty i Poczdamu.

W wyniku szeregu manipulacji, fałszerstw i bezwzględnego zwalczania opozycji, w styczniu 1947 roku, ster w państwie przejął blok komunistyczny. Na zjeździe w Warszawie, w grudniu 1948 roku, zwycięskie partie: (Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna) połączyły swoje siły i powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (PZPR). 22 lipca 1952 roku uchwalono zaakceptowaną przez Stalina konstytucję i powołano do życia Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Wraz z pojawieniem się komunistów, rozpoczął się nowy terror. Germanizację zastąpiła sowietyzacja. Miejsce Hitlera zajął Stalin. Władza, którą zgodnie z ideą miał dzierżyć lud, faktycznie sprawowana była przez komitet centralny PZPR i podległe mu komórki. Pozbywano się prawdziwych i domniemyanych wrogów partii, każdego, na kogo padło choćby podejrzenie o niesympatyzowanie z władzą. Po zajęciu kraju ze szczególną zjadłością przystąpiono do likwidacji polskiego podziemia. Działające na terenie Polski, radzieckie służby bezpieczeństwa (NKWD), polowały na tych, dla których koniec wojny nie oznaczał końca walki o wolną Polskę. Na celowniku znaleźli się byli żołnierze AK i przedstawiciele organizacji niepodległościowych. Wielu z nich aresztowano, wywieziono do łagrów na terenie ZSRR lub osadzono w sowieckich obozach leżących w granicach Polski. Wielu zniknęło bez śladu, a ich ciała nigdy nie odnaleziono. Metody stosowane przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa, przypominały te stosowane przez nazistów. Więźniów bito i zastraszano, przesłuchania trwały godzinami, a w obozach panowały nieludzkie warunki. Sowietyzacja objęła politykę, gospodarkę i kulturę.

Radziecka propaganda szerzyła kult Stalina. Ludziom próbowano wmawiać, że człowiek, który wysłał na śmierć miliony, jest dobroczyńcą, wybawcą uciśnionych, a nawet bogiem. Portrety wodza wieszano w urzędach, szpitalach i szkołach, a po jego śmierci ogłoszono żałobę narodową.

Na szczególne prześladowania narażeni byli również księża. Ich stosunki z nową władzą układały się mniej lub bardziej poprawnie, ale z reguły komunistów drażniła patriotyczna postawa duchownych i ich niezależność od partii. W strukturach aparatu bezpieczeństwa istniały specjalne sekcje, zajmujące się rozpracowywaniem księży podejrzewanych o niesprzyjanie rewolucji. Inwigilowano kościoły, zakony, organizacje katolickie i związki

wyznaniowe. Aresztowano hierarchów kościelnych i kapłanów na parafiach. Budynki i ziemie należące do kościoła były konfiskowane i przeznaczane na cele państwowe. Likwidowano kościelne majątki, instytucje dobroczynne i katolicką prasę. Bywały momenty, że ze szkół wycofywano lekcje religii, a z kalendarzy wymazywano religijne i patriotyczne święta. Podobnie jak za niemieckiej okupacji, dla wielu Polaków kościół stał się ostoją, miejscem, gdzie można było odzyskać wiarę nie tylko w Boga, ale i w wolną Polskę. Księża nawoływali wiernych do wspólnej pracy na rzecz odbudowy powojennej Ojczyzny i potępiali terror stosowany przez bezpiekę. Tylko nieliczni decydowali się popierać z ambon nową władzę.

Po wyzwoleniu Polski Sowieci przystąpili do jej skrupulatnego rozgrabiania. Specjalnie utworzone w tym celu oddziały Armii Czerwonej, systematycznie plądrowały zajmowane ziemie, traktując znajdujące się na nich dobra, jako łupy wojenne. To, co nie zostało zniszczone lub zagrabione przez Niemców, było konfiskowane i wywożone w głąb Związku Radzieckiego. Bez pardonu rabowano sklepy, zakłady rzemieślnicze, elektrownie, fabryki, koleje i zwykłe domostwa. Wywożono maszyny przemysłowe i rolnicze, bydło, paszę, paliwo, jedzenie oraz surowce naturalne. Łupem padały majątki ziemskie i gospodarstwa. Wyzwoliciele kradli ubrania, buty, zegarki, radia, ziemniaki, narzędzia, a nawet gwoździe. Grabieżom towarzyszyła bezmyślna przemoc: gwałty, bicie i bezzasadne aresztowania. To, czego nie dało się ukraść dewastowano, a tych, którzy bronili swojej własności zsyłano na Sybir lub zabijano na miejscu. Wszystko odbywało się w świetle prawa. Masową grabież sankcjonowało rozporządzenie z 10 stycznia 1945 roku, wydane przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRR, zgodnie z którym zwycięzcom należały się zdobycze wojenne. W myśl rozporządzenia Armia Czerwona zachowywała się w Polsce, jak na zdobyczej ziemi, gdzie mogła rabować wszystko, co stanowiło jakąkolwiek wartość.

Ogólnie sytuacja nie sprzyjała odbudowie kraju wyniszczonego wojną. Pod koniec lat czterdziestych Polska stała się państwem zależnym od ZSRR. Życie polityczne podporządkowane zostało jednej partii, a gospodarka i kultura garściami czerpały z radzieckich wzorców. Najgorszy był jednak sowiecki terror, brak zaufania do sąsiadów i życie w ciągłym strachu.

Wśród Polaków znaleźli się tacy, którzy nie godzili się na nową okupację. Czynny opór kolejnemu agresorowi stawiali członkowie powojennej konspiracji i działacze organizacji antykomunistycznych. Broni nie złożyli między innymi żołnierze Armii Krajowej z terenów Wileńszczyzny. Na wiosnę 1946 roku Piąta Brygada Wileńska, dowodzona przez majora Zygmunta Szendzielarza pseudonim „Łupaszka” dotarła na Pomorze i rozpoczęła działalność niepodległościową. Akcje o charakterze propagandowym, szybko przerodziły się w typową dywersję wymierzoną w aparat bezpieczeństwa. Wileński oddział złożony z trzech szwadronów i dwóch grup patrolowych, rozprawiał się z sowieckimi konfidentami, funkcjonariuszami Urzędu Bezpieczeństwa i milicji. Żołnierze „Łupaszki” likwidowali donosicieli i zdrajców, rozbijali posterunki i wymierzali sprawiedliwość przedstawicielom władzy, szczególnie tym, którzy źle traktowali miejscową ludność. Teren ich działań obejmował Pomorze Gdańskie, Kaszuby oraz Koszalin i okolice. Partyzanci mieli do dyspozycji zdobyczną broń. Działali szybko i sprawnie, co przez ponad 2 lata pozwalało im pozostawać w ukryciu. Konspiracja na Pomorzu liczyła nie więcej niż tysiąc żołnierzy, do walki z którymi rzucono ponad sto tysięcy zwolenników komunizmu.

Do lata 1948 roku, pomorskie podziemie zostało rozwiązane. Konspiratorów rozstrzelano lub zamęczono w więzieniach. Nowa władza przez lata podtrzymywała mit o zbrodniczych

działaniach polskich partyzantów, nazywając ich wrogami ludu lub reakcjonistami. Dziś, dla wielu są bohaterami, niezłomnymi bojownikami o wolną Polskę, dla których nie do przyjęcia było, ani hitlerowskie, ani sowieckie jarzmo.

Destalinizacja i odbudowa Pomorza

Po śmierci Stalina w marcu 1953 roku, blok wschodni zależny od Związku Radzieckiego ogarnęła głośno manifestowana żałoba. Ludzie płakali na marszach i pochodach upamiętniających wodza. Większość w skrytości ducha cieszyła się jednak z zaistniałej sytuacji. Dla wielu w raz ze śmiercią tyrana, pojawiła się nadzieja na lepsze jutro. Z chwilą, gdy władzę na Kremlu przejął Nikita Chruszczow, rozpoczęła się polityczna "odwilż", polegająca na złagodzeniu represji stosowanych przez komunistyczny rząd wobec społeczeństwa. Nowy przywódca odcinał się od dotychczasowego kultu Stalina. Podczas dwudziestego zjazdu KC KPZPR, w lutym 1956 roku, przedstawił tajny referat, w którym wyraźnie potępił byłego wodza i stworzony przez niego system pozwalający na wymordowanie milionów ofiar. Chruszczow dał do zrozumienia, że jest gotowy na polityczne kompromisy. Po jego wystąpieniu zlikwidowano biuro informacyjne partii oraz zwolniono z więzień i obozów ponad 300000 kontrrewolucjonistów. Zabiegi polityka trudno uznać za przełomowe, ale chociaż na jakiś czas przyczyniły się one do rozluźnienia napiętych relacji z zachodem i zezwoliły na większą samodzielność państw podległych ZSRR.

Działania Chruszczowa znalazły swoje odzwierciedlenie również w Polsce. Władze odstąpiły od powszechnie stosowanych metod terroru. Do domów zaczęli powracać objęci amnestią więźniowie. Podjęto temat rehabilitacji żołnierzy Armii Krajowej. Zezwolono też na wydawanie tygodnika "Po prostu" w nowej, częściowo wolnej od cenzury formie. Czasopismo, które pierwotnie wykorzystywano do siania komunistycznej propagandy wśród studentów, w 1955 roku udało się przekształcić w jeden z najważniejszych ośrodków życia politycznego, poruszających prawdziwe problemy dręczące Polskę.

Spółeczeństwo do tej pory bezlitośnie prześladowane za każdy przejaw nieposłuszeństwa wobec władzy, zaczęło odzyskiwać oddech i nieśmiało demonstrować niezadowolenie z sytuacji ekonomicznej i politycznej w jakiej znalazł się kraj. Organizowano pierwsze strajki robotnicze. Z zachodu zaczęły docierać zakazane jak dotąd filmy, książki i trendy ideologiczne, zrywając tym samym z obowiązującym w sztuce nurtem socrealizmu.

W marcu 1956 roku zmarł Bolesław Bierut, pierwszy sekretarz KC PZPR i doszło do rozłamu w partii. Przeciwnicy zmian starli się ze zwolennikami liberalizacji. Napięcie rosnęło z dnia na dzień. By zapobiec społecznym niepokojom i zażegnać partyjny kryzys, w październiku władza zwołała plenum, z udziałem delegatów z Kremla, z Chruszczowem na czele. Konserwatyści, w tym radzieccy goście optowali za przywróceniem starego porządku czyli kolokwialnie mówiąc, za ponownym przykręceniem komunistycznej śruby. Reformatorzy, z Gomułą jako kandydatem do władz, postulowali dalsze złagodzenie represji. Ci drudzy mieli za sobą zdecydowaną część społeczeństwa które domagało się zmian. Sytuacja była na tyle poważna, że w czasie trwania obrad w stan gotowości postawiono wojsko dowodzone przez radzieckich oficerów. Będąc wytrawnym politykiem, Gomułka obiecał ludziom reformy, a partii współpracę i ostatecznie został wybrany na pierwszego sekretarza.

Wydarzenia z października 1956 roku miały swoje konsekwencje. Z partii usunięto jednostki zbyt mocno kojarzone ze Stalinem. Określono warunki przebywania wojsk radzieckich w Polsce, w wyniku czego kraj opuściło wielu sowieckich dowódców, między innymi marszałek Konstanty Rokossowski. Z więzienia zwolniono prymasa Stefana Wyszyńskiego i nawiązano nowe relacje z kościołem. Do łask przywrócono część profesorów usuniętych za Stalina ze stanowisk za głoszone poglądy. Zlikwidowano sklepy dla osób uprzywilejowanych, tak zwane sklepy za żółtymi firankami. Zezwolono również na powrót do Polski trzydziestu tysiącom repatriantów wysiedlonych w głąb Związku Radzieckiego.

Reformatorskie zapędy Gomułki nie trwały zbyt długo i jak się szybko okazało miały jedynie pozorny charakter. Odświeżono szeregi partii, starych komunistów zastąpiono nowymi, ale partia nadal miała monopol na władzę. Ograniczono działania bezpieki, ale już w grudniu 1956 roku do życia powołano ZOMO, kolejną organizację, która miała walczyć z demonstrującym ludem. Złagodzono cenzurę, ale w 1957 roku zlikwidowano "Po prostu", jedyną gazetę próbującą ukazywać prawdę. W praktyce system został niezagrożony i tak trwał do 1970 roku, do tak zwanych wydarzeń grudniowych.

Pomorze, podobnie jak reszta kraju musiało się zmierzyć z problemem naprawy powojennych zniszczeń. Ze względu na swoje strategiczne położenie, polskie wybrzeże zyskało ogromne znaczenie militarne i tym samym padło ofiarą szczególnie brutalnych rozgrywek. Pod koniec wojny nadmorskie miasta były bombardowane przez aliantów, dewastowane przez uciekających Niemców i grabione przez nadciągających z odsieczą Rosjan. Historyczne centrum Gdańska praktycznie przestało istnieć, a pozostałe dzielnice zostały zrównane z ziemią w co najmniej sześćdziesięciu procentach. Parafrazując słowa słynnego powieściopisarza Gunthera Grassa: wspaniałe miasto budowane przez siedemset lat zostało spalone w ciągu kilku dni. Konsekwencją działań wojennych były uszkodzone elektrownie, drogi, mosty, szkoły, szpitale i kościoły. Proces odbudowy rozpoczął się tuż po wojnie i przebiegał dość sprawnie. Naprawiano nadmorskie stocznie, porty, budynki mieszkalne i zakłady przemysłowe. Niemalże całą gdańską starówkę udało się odtworzyć w pierwotnej wersji. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych w mieście powstały: rafineria gdańska, port północny i Siarkopol - firma eksportująca siarkę drogą morską. Swoją działalność rozpoczął również Uniwersytet Gdański. Powojenna rozbudowa miast przyczyniła się do szybkiego napływu ludności. z początkiem lat sześćdziesiątych w samym tylko Gdańsku zamieszkiwało prawie trzysta tysięcy osób podczas, gdy na początku lat osiemdziesiątych było ich już ponad 450 tysięcy. Gdańsk ponownie stał się najważniejszym portem w kraju. Wybrzeże podniosło się z ruin, by dać początek walce o ostateczne odzyskanie wolności.

Część szósta

Rola Pomorza w odzyskaniu wolności 1970-1989

Pierwsze strajki i narodziny Solidarności

Pomorze Gdańskie czynnie uczestniczyło we wszystkim, co się działo w kraju. To właśnie tu prowadzone były pierwsze działania wojenne w czasie drugiej wojny światowej oraz tu narodził się ruch, który ostatecznie wyrwał Polskę spod obcego jarzma.

Trójmiejska młodzież żywo zareagowała na protesty studenckie, jakie rozgorzały w Warszawie w marcu 1968 roku. W obronie swobód obywatelskich do kolegów ze stolicy dołączyli studenci Politechniki Gdańskiej, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku oraz Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. 12 marca na terenie politechniki zorganizowano wiec, podczas którego studenci i pracownicy naukowcy wyraźnie pokazali, że nie zgadzają się na dalszy komunistyczny ucisk. Uczestnicy wygwizdali i obrzucili gazetami ściągniętego na spotkanie do Gdańska towarzysza Kociołka. Tego samego dnia ulicami miasta przemaszerowała demonstracja. Studenci przeszli od klubu studenckiego Żak, poprzez Dom Prasy, aż do gdańskiej siedziby PZPR, domagając się zniesienia cenzury, swobody wypowiedzi oraz dymisji przewodniczącego Rady Państwa Edwarda Ochaba i przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku Piotra Stolarka. Protestujący tłum został spacyfikowany przez milicję i oddziały ORMO. Kilkoro demonstrantów zatrzymano, niektórych oskarżono o napaść na funkcjonariuszy milicji.

Podobna, ale o wiele bardziej liczna demonstracja odbyła się 15 marca we Wrzeszczu. Wydarzenia marcowe stały się pretekstem do podsycania i tak kwitnącego już w Polsce antysemityzmu. O rozruchy w przeważającej mierze oskarżano Żydów. Wytykano im żydowski nacjonalizm i sprzyjanie Izraelowi. Państwo to było uznawane za wroga ZSRR. Żydzi, z których większość czuła się Polakami zaczęli być szykanowani, w rezultacie czego od trzynastu do dwudziestu tysięcy z nich zdecydowało się wyjechać z Polski.

Dwa lata później Pomorze stało się areną tak zwanych wydarzeń grudniowych. Tym razem przeciw komunistycznej władzy zbuntowali się robotnicy. 12 grudnia 1970 roku Gomułka w imieniu rządu poinformował Polaków o podwyżkach cen żywności. Podróżec miał mięso, wędliny, mąka, przetwory owocowe i ryby. Władze liczyły na to, że społeczeństwo bez szemrania przełknie gorzką pigułkę. Tak się jednak nie stało. 14 grudnia na wybrzeżu rozpoczęły się strajki. Jako pierwsza zastrajkowała Stocznia Imienia Lenina w Gdańsku. Stoczniowcy odmówili podjęcia pracy. Domagali się cofnięcia podwyżek i zmian na stanowiskach kierowniczych w partii. Tego dnia doszło do pierwszych starć z milicją. 15 grudnia ogłoszono strajk powszechny, do którego przyłączyły się inne zakłady z Gdańska, stoczniowcy z Gdyni oraz robotnicy z Elbląga, Słupska i Szczecina. Fala protestów przybierała na sile. Protestujący podpalili budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Władze zaś podjęły decyzję o użyciu wojska, ostrej broni i czołgów oraz wprowadziły godzinę milicyjną między osiemnastą i szóstą rano.

Do najpoważniejszych starć doszło 17 grudnia w czwartek. Z rana wojsko i milicja ostrzelały jadących do pracy robotników gdyńskiej stoczni. Jedną z ofiar był niejaki Zbyszek Godlewski, młody mężczyzna, którego zastrzelono w pobliżu przystanku Szybkiej Kolei Miejskiej Gdynia Stocznia. Protestujący położyli ciało zabitego na drzwiach i ponieśli ulicami miasta do centrum Gdyni, pod siedzibę Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Podczas marszu pochód był kilkakrotnie ostrzeliwany i atakowany gazem łzawiącym.

W wyniku grudniowych protestów śmierć poniosło co najmniej 45 osób, z czego większość w Gdyni i Gdańsku. Ponad 1100 osób zostało rannych, a około trzech tysięcy najpierw brutalnie pobito, a następnie zatrzymano. Konsekwencją polityczną "grudnia" było odsunięcie od władzy Władysława Gomułka i zastąpienie go nową nadzieją partii, Edwardem Gierkiem. Wydarzenia grudnia 70 nadal są bolesne i jak zadra tkwią w pamięci Polaków. Siedemnasty grudnia zapisał się w polskiej historii jako "Czarny Czwartek", a przemarsz z ciałem Godlewskiego na drzwiach uznany został za symbol grudniowej masakry. Do

wydarzeń tych nawiązuje ballada o Janku Wiśniewskim, film Andrzeja Wajdy pod tytułem: "Człowiek z Żelaza", a także film "Czarny Czwartek" w reżyserii Antoniego Krauzego.

Do ponownych strajków Pomorze przyłączyło się w czerwcu 1976 roku. Również i tym razem protestowano przeciwko planowanym podwyżkom cen i tak samo jak wcześniej protesty stłumiono. Czerwcowe wystąpienia na wybrzeżu nie miały co prawda tak dramatycznego przebiegu, jak wydarzenia z przed sześciu lat, ale represje zastosowane wobec uczestników były nie mniej dotkliwe. Protestujących zwalniano z pracy i skazywano na karę więzienia. Po wydarzeniach czerwcowych zaczęły powstawać pierwsze organizacje broniące praw robotników. Zmęczeni biedą i niesprawiedliwością ludzie tworzyli powoli zwartą i coraz sprawniej działającą opozycję.

Z każdym rokiem Polska pogrążała się w coraz głębszym kryzysie gospodarczym. Opór wobec władz narastał i jawny wybuch społecznego niezadowolenia był jedynie kwestią czasu. Nowa fala protestów ogarnęła Polskę już w 1980 roku. Przyczyna? Wciąż ta sama: podwyżki cen mięsa, złe warunki bytowe i ograniczanie swobód obywatelskich.

W lipcu zastrajkował podwarszawski Ursus, sanocki Autosan, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu i WSK w Świdniku, kierowcy elektrowni w Połaniecku oraz szereg innych zakładów liczących się w przemyśle krajowym. 14 sierpnia do strajkujących dołączyli robotnicy gdańskiej stoczni imienia Lenina.

Decyzję o podjęciu strajku przypieczętowała sprawa Anny Walentynowicz, suwnicowej i działaczki opozycyjnej, którą wyrzucono z pracy na 5 miesięcy przed emeryturą. Cała akcja była dobrze przemyślanym przedsięwzięciem. Jej organizacją zajęły się Wolne Związki Zawodowe działające na wybrzeżu, reprezentowane między innymi przez Bogdana Borusewicza, Bogdana Felskiego, Jerzego Borowczaka i Ludwika Prądyńskiego. Jeszcze w drodze do stoczni strajkujący otrzymali wcześniej przygotowane ulotki. Nie chiano kolejnego rozlewu krwi lecz twardych negocjacji. Powołano Komitet Strajkowy, który miał reprezentować interesy robotników. Stoczniowcy domagali się przywrócenia do pracy Lecha Wałęsy i Anny Walentynowicz, wolności słowa, zaprzestania represji, upamiętnienia ofiar wydarzeń grudniowych, podwyżki płac, poszanowania praw pracowników i lepszych warunków socjalnych. Na liście postulatów znalazł się także ten mówiący o założeniu wolnych, jawnie działających związków zawodowych. Ogólnie domagano się przeprowadzenia szeregu reform, które poprawiłyby los zwykłych obywateli.

Wiadomość o tym, że stocznia strajkuje błyskawicznie rozniosła się po wybrzeżu. W ciągu następnych dni do protestów dołączyły: port, rafineria, i komunikacja miejska w Gdańsku oraz Stocznia imienia Komuny Paryskiej w Gdyni. 16 sierpnia protestujący utworzyli wspólny front. Powstał komitet międzyzakładowy, złożony z delegatów innych strajkujących zakładów, na czele którego stanął Lech Wałęsa. Do 21 sierpnia strajki rozlały się na cały kraj. Stanęły kopalnie na Górnym Śląsku oraz przedsiębiorstwa, fabryki i zajezdnie w Elblągu, Pruszcze Gdańskim, Starogardzie, Słupsku i Szczecinie.

Ze wszystkich stron napływały głosy poparcia dla wybrzeża. w geście solidarności zbierano pieniądze na pomoc dla strajkujących i podpisywano petycje popierające 21 postulatów. Do protestów dołączali ludzie kultury, studenci i rolnicy. Strajki obejmowały kolejne miasta.

Władze z narastającym niepokojem przyglądały się sytuacji w Trójmieście. W stan gotowości postawiono wojsko, a do Gdańska ruszyły oddziały ZOMO. Zasięg protestów był tak wielki, że nie dało się ich zwyczajnie stłumić. Rząd zmuszony został do podjęcia rozmów.

23 sierpnia do stoczni przybyła komisja rządowa z wicepremierem Mieczysławem Jagielskim na czele i rozpoczęły się trwające ponad tydzień negocjacje. Do podpisania porozumienia między władzą i strajkującymi doszło 31 sierpnia w sali BHP gdańskiej stoczni. W imieniu rządu podpis na dokumencie złożył Mieczysław Jagielski, natomiast w imieniu protestujących Lech Wałęsa. To był moment na który czekała cała Polska.

Oprócz Wałęsy w uroczystej chwili uczestniczyli również inni przywódcy strajków: Lech Bądkowski, Andrzej Gwiazda, Andrzej Kołodziej, Henryka Krzywonos, Bogdan Lis, Alina Pieńkowska czy Anna Walentynowicz. Pierwszy punkt porozumienia gwarantował pracownikom możliwość swobodnego zrzeszania się w samorządne, wolne i niezależne od partii związki zawodowe. Kolejne mówiły o prawie do strajku, ograniczeniu cenzury, niestosowaniu represji za odmiennosc poglądów, podwyżkach płac czy konieczności wyprowadzenia kraju z kryzysu.

Najważniejszy był jednak punkt pierwszy. To właśnie na jego mocy 17 września 1980 roku powołano do życia Niezależny, Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność", organizację o charakterze ogólnokrajowym, z siedzibą w Gdańsku, reprezentującą interesy robotników z całej Polski.

Rozkwit i delegalizacja

Od momentu powstania "Solidarność" rosła w siłę. Liczne komitety strajkowe działające przy zakładach przekształcały się z czasem w komisje założycielskie nowego ruchu, by ostatecznie utworzyć scentralizowany związek o przejrzystej strukturze. Na czele organizacji stanęła Krajowa Komisja Porozumiewawcza (później Komisja Krajowa), która koordynowała działania struktur regionalnych i skupiała przedstawicieli międzyzakładowych komitetów strajkowych. Przewodniczącym KKP został Lech Wałęsa, a wiceprzewodniczącymi Andrzej Gwiazda i Ryszard Kalinowski. Ustalono, że główną siedzibą organizacji będzie Gdańsk.

W krótkim czasie "Solidarność" zyskała wielu zwolenników. Do ruchu przystępowali działacze wolnych związków zawodowych, przedstawiciele opozycji i organizacji prokatolickich. Zrzeszać się zaczęli rolnicy, studenci, działacze oświaty, nauki i kultury. Wokół Związku powstawało szereg organizacji satelickich, popierających głoszone przez "Solidarność" idee: wolności, równości i sprawiedliwości społecznej. Wydawano coraz więcej biuletynów i czasopism wymykających się cenzurze. Były to tak zwane wydawnictwa drugiego obiegu, piszące o tym, co naprawdę dzieje się w Polsce. "Solidarność" walczyła o prawa, które Polakom odebrano wraz z wybuchem drugiej wojny światowej. Domagano się wolności słowa i wolnych wyborów, ale przede wszystkim prawa do życia bez strachu.

W okresie od sierpnia 1980 do grudnia 1981 „Solidarność” ze związku zawodowego przerodziła się w masowy ruch o charakterze społeczno-niepodległościowym. Do organizacji należało w tym czasie 10 mln Polaków.

Władze komunistyczne od początku próbowały podważyć wiarygodność nowego związku. Członków ruchu oskarżano o działalność antysocjalistyczną. Społeczeństwu wmawiano, że to działacze "Solidarności" i organizowane przez nich protesty leżą u podstaw złej sytuacji ekonomicznej kraju. Partia próbowała walczyć z organizacją wprowadzając do niej własnych zwolenników. Mieli oni rozpracowywać "Solidarność" od środka i donosić o tym, co się dzieje w organizacji. Rząd szybko wycofał się z realizacji niektórych postulatów sierpniowych, a części z nich nawet nie zamierzał wdrażać.

Na dłuższą metę władza wcale nie miała zamiaru tolerować poczynań "Solidarności". Wskutek zaistniałych okoliczności zgodzono się na powstanie organizacji, ale z zamiarem szybkiego jej rozwiązania. Nie przewidziano jedynie, że "Solidarność" zacznie żyć własnym życiem, że dla Polaków stanie się czymś więcej niż zrzeszeniem, że da im nadzieję, która popycha do działania. Wszelkie próby łamania sierpniowych obietnic, kończyły się strajkami lub ulicznymi demonstracjami na masową skalę. Jedność dawała siłę, a tłum, który czuł siłę trudniej było zastraszyć.

Ogólnie mówiąc, sytuacja wymknęła się komunistą spod kontroli. Dalsze sprawowanie władzy bez użycia siły stało się praktycznie niemożliwe. Jedynym ratunkiem dla PRL było rozwiązanie siłowe. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, Rada Państwa z generałem Jaruzelskim na czele, podjęła uchwałę o wprowadzeniu stanu wojennego. Natychmiast rozpoczęła się akcja "Jodła", w ramach której przystąpiono do wyłapywania działaczy opozycji. Ludzi wyciągano z łóżek, aresztowano i umieszczano we wcześniej przygotowanych miejscach odosobnienia. Od razu pierwszej nocy, w Gdańsku aresztowano Lecha Wałęsę. Przewodniczący został internowany i odizolowany od innych działaczy "Solidarności". Około północy przerwano łączność telefoniczną i zakończono nadawanie telewizji, a na ulicach pojawiły się czołgi i wojskowe ciężarówki. Tej samej nocy powołano również Wojskową Radę Ocalenia Narodowego (WRON), która miała pilnować ładu w państwie.

O wprowadzeniu stanu wojennego poinformowały o szóstej rano, Polskie Radio i telewizja, emitując przemówienie generała Wojciecha Jaruzelskiego. Od początku próbowano przekonywać, że wprowadzenie stanu wojennego to jedyny sposób na wyprowadzenie kraju z kryzysu gospodarczego podczas, gdy faktycznym celem było pozbycie się opozycji. Dekret o stanie wojennym miał ponad konstytucyjny charakter, co oznaczało, że ogranicza, bądź znosi prawa nadane w konstytucji. Zgodnie z dekretem zakazano organizowania strajków, zgromadzeń, imprez artystycznych. Wprowadzono trwającą całą noc godzinę milicyjną, podczas której nie można było opuszczać mieszkań. Ograniczono swobodę przemieszczania się wewnątrz kraju i za granicę. By móc się udać poza miejsce zamieszkania potrzebna była przepustka, natomiast zamknięte granice uniemożliwiały wyjazd z Polski. Zawieszono działalność wszystkich organizacji społecznych i kulturalnych, a także zajęcia w szkołach i na uczelniach wyższych. Każdy obywatel w każdej chwili mógł zostać wylegitymowany i zatrzymany z byle powodu.

Odpowiedzią "Solidarności" na ogłoszenie stanu wojennego były strajki organizowane w całej Polsce. 16 i 17 grudnia przez Gdańsk przeszła ponad stutysięczna manifestacja. Doszło do starć z milicją, w czasie których służby użyły broni palnej. Rannych zostało ponad 300 osób, a co najmniej jedna poniosła śmierć. Tym razem strajki i demonstracje były bezwzględnie pacyfikowane. w bratobójczej walce zaczęli ginąć ludzie. Użycie siły skutecznie łamało opór. Do końca grudnia 1981 roku praktycznie zaprzestano jawnych wystąpień przeciw władzy. "Solidarność" została oficjalnie rozwiązana i zmuszona do zejścia w cień.

Działalność podziemna

Po zdelegalizowaniu Związku natychmiast przystąpiono do budowania podziemnych struktur organizacji. Tworzyli je ocaleli działacze i wciąż napływający nowi członkowie. W pierwszym szeregu stanęli między innymi: Zbigniew Bujak z Mazowsza, Władysław

Frasyniuk z Dolnego Śląska, Władysław Hardek z Małopolski i Bogdan Lis z Gdańska. W kwietniu 1982 roku wspomniani działacze utworzyli Tymczasową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność”, która miała scalać działania podziemia prowadzone na terenie kraju. Konspiracja przybierała różne formy. Obejmowała działalność kulturową, społeczną, zawodową i informacyjną. Wydawano czasopisma ciągłe i jednorazowe, solidarnościowe ulotki, broszurki i gazetki dedykowane robotnikom i studentom. Swoją przynależność do Związku manifestowano poprzez posiadanie zakazanych książek z drugiego obiegu. Prowadzono działalność radiową.

Od 1982 roku nadawało radio "Solidarność", które nie tylko emitowało audycje, ale także skutecznie zagłuszało odbiór programów telewizyjnych. Radio nadawało w tym samym paśmie co telewizja i dzięki temu zakłócało dźwięk.

W ramach działalności podziemnej odbywały się odczyty i wykłady, na których omawiano sprawy związane z kulturą i nauką. Przy kościołach organizowano teatry, w których wystawiano zakazane spektakle. Artyści tworzyli piosenki, wiersze i felietony przedstawiające smutną, polską rzeczywistość. Ogromną popularnością cieszyły się tak zwane protestsongi, często nie wprost szydzące z władzy i opisujące to, co się dzieje w kraju. Ponownie próbowano organizować strajki i demonstracje.

Pierwszego maja pracujący spotykali się na pochodach robotniczych, które miały stanowić przeciwwagę dla uroczystości partyjnych. Próbowano się też organizować podczas zakazanego przez PRL święta Konstytucji Trzeciego Maja. Tego typu wielotysięczne demonstracje odbyły się między innymi w 1982 roku w Gdańsku, ale zostały brutalnie rozpędzone przez ZOMO.

"Solidarność" rosła w siłę, zyskując poparcie w kraju i zagranicą. W akcie jedności z polskimi opozycjonistami, zachód przeprowadzał zbiórki darów dla internowanych i ich rodzin oraz organizował demonstracje popierające polską sprawę.

Władza na różne sposoby próbowała radzić sobie z rozwijającą skrzydła konspiracją. Z powodu zatrzymań do więzień trafiło około dziesięć tysięcy krajowych i lokalnych działaczy "Solidarności", zwolenników demokracji i intelektualistów sympatyzujących z organizacją. Innym pomysłem na pozbycie się opozycjonistów było oferowanie im paszportów, umożliwiających podróż za granicę, ale tylko w jedną stronę. Zaostrzono cenzurę. Kontrolowano rozmowy telefoniczne i prywatną korespondencję. Poza "Trybuną Ludu" i "Żołnierzem Wolności", wstrzymano wydawanie prasy.

By ośmieszyć Związek władze uprawiały tak zwaną czarną propagandę. W jej ramach informowano społeczeństwo, że "Solidarność" została rozbita, a na jej rzecz działają już tylko nieliczni. Krytykowano związkowych przywódców, zarzucając im brak konkretnych rozwiązań programowych. Wysuwano takie oskarżenia jak brak patriotyzmu i sprzyjanie zachodowi. Według propagandy Polacy dzielili się na dwie grupy. Pierwszą stanowili uczciwi pracujący obywatele. Drugą, zaś przestępcy i opozycjoniści, czyli ludzie, którzy nie przestrzegają prawa i łamią porządek społeczny. Działacze solidarnościowi nazywani byli anarchistami, wrogami ludu i wichrzycielami. Każdy kto im sprzyjał, przyczyniał się do pogłębiania kryzysu w państwie. Za przynależność do organizacji wielu Polaków zapłaciło zdrowiem czy nawet własnym życiem. Bywało, że aresztowanych brutalnie przesłuchiowano i bito. Dochodziło również do zabójstw na tle politycznym, jak np. dokonane w 1984 roku przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki.

Mimo zastraszania i represji "Solidarność" walczyła do końca. Dzięki podejmowanym przez Związek zabiegom, 22 lipca 1983 roku zniesiono stan wojenny. Tym samym Polska wkroczyła na ostatni odcinek drogi prowadzącej do odzyskania niepodległości.

Droga do wolności

Zniesienie stanu wojennego nie oznaczało końca "Solidarności". Organizacja nadal walczyła o przywrócenie swobód obywatelskich i poprawę warunków materialno-bytowych robotników.

W połowie lat osiemdziesiątych cały komunistyczny blok, pogrążył się w głębokim, ekonomicznym kryzysie. Nieustannie rosło niezadowolenie społeczne, spowodowane złą sytuacją gospodarczą i polityczną. Władze próbowały rozwiązać problem wprowadzając reformy i łagodząc dotychczasowe represje. W 1986 roku ogłoszono amnestię i uwolniono ponad dwustu więźniów politycznych. W tym samym roku zezwolono również na wyjście z podziemia bardziej umiarkowanych struktur "Solidarności". Na czele Związku ponownie stanął Lech Wałęsa, który opowiadał się za porozumieniem z władzą. Odłamy bardziej radykalne, nawołujące do zwalczania komunizmu siłą, nadal uważano za wrogie.

Mimo prób zażegnania kryzysu, w kwietniu 1988 roku wybuchły nowe strajki. W maju do protestów dołączyła stocznia gdańska. W sierpniu sytuacja była na tyle poważna, że rząd podjął negocjacje ze strajkującymi. Wałęsa zaczął się spotykać z przedstawicielami władzy: generałem Czesławem Kiszczakiem i sekretarzem partii, Stanisławem Cioskiem.

W spotkaniach tych uczestniczyli także reprezentanci kościoła. Opozycja sformułowała nowe postulaty, w których domagano się przede wszystkim ponownej legalizacji "Solidarności".

W grudniu 1988 roku podczas dziesiątego plenum KC PZPR, zapadła decyzja o podjęciu rozmów z "Solidarnością". Miały one dotyczyć kwestii dalszego sprawowania władzy w państwie.

27 stycznia 1989 roku doszło do kluczowego spotkania Wałęsy i Kiszczaka, w czasie którego ustalono przebieg, zakres i ostateczny termin obrad Okrągłego Stołu. Rozmowy trwały od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 roku. W ich wyniku podjęto szereg ważnych decyzji. Między innymi o likwidacji Rady Państwa, powołaniu urzędu prezydenta, ponownej legalizacji "Solidarności" oraz przeprowadzeniu w czerwcu częściowo wolnych wyborów, w których będą mogli startować również działacze Związku.

Wybory na nowych zasadach odbyły się czwartego i osiemnastego czerwca 1989 roku. Zgodnie z ustaleniami, "Solidarność" mogła ubiegać się o 35 procent miejsc w sejmie i o nieograniczoną liczbę miejsc w senacie. Już po pierwszej turze Związek zyskał miażdżącą przewagę. Jego kandydaci zdobyli 160 mandatów poselskich na 161 możliwych i 92 mandaty senatorskie na sto. Po drugiej turze natomiast, wszystkie 161 w Sejmie i 99 w Senacie.

W kilka dni po zwycięskich wyborach "Solidarność" zawiązała polityczny sojusz z partiami satelickimi: Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym (ZSL) i Stronnictwem Demokratycznym (SD), w wyniku czego komuniści znaleźli się w mniejszości. W lipcu funkcję pierwszego prezydenta PRL objął generał Jaruzelski powołany przez Zgromadzenie Narodowe. 24 sierpnia utworzono rząd Tadeusza Mazowieckiego i tym samym premierem został kandydat "Solidarności". 31 grudnia 1989 roku weszła w życie ustawa o zmianie Konstytucji PRL, zgodnie z którą przywrócono historyczną nazwę państwa - "Rzeczpospolita Polska". W ten sposób

Jaruzelski stał się prezydentem trzeciej RP. Był to koniec komunizmu w Polsce. Rok później przeprowadzono wybory prezydenckie, które wygrał Lech Wałęsa.

W pełni demokratyczny rząd utworzono w 1991 roku, po przeprowadzeniu pierwszych całkowicie demokratycznych wyborów parlamentarnych. Polska osiągnęła cel zwany wolnością. Stała się prawdziwie autonomicznym i suwerennym państwem.

Część siódma

Warto zobaczyć

Na Pomorzu Gdańskim istnieje wiele ciekawych miejsc, reprezentujących najnowszą historię regionu. Są to zarówno nowoczesne muzea i centra edukacyjne, jak i zagubione wśród ulic i lasów pomniki lub tabliczki, upamiętniające losy pomorskich bohaterów.

W tej części nie sposób wymienić i opisać ich wszystkich. Biorąc pod uwagę charakter niniejszej publikacji zaprezentowane zostaną przede wszystkim te miejsca, które choć częściowo dostosowane są do zwiedzania przez osoby z niepełnosprawnościami.

Muzeum Drugiej Wojny Światowej

Muzeum mieści się przy Placu Władysława Bartoszewskiego 1 w Gdańsku, niedaleko historycznego centrum miasta. Budynek postawiono u zbiegu rzeki Motławy i kanału Raduni, w sąsiedztwie Poczty Polskiej czyli w jednym z miejsc, gdzie rozpoczęła się druga wojna światowa. Prace nad stworzeniem muzeum trwały od 2008 roku, a uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego odbyło się 1 września 2012 roku. Sam budynek ma symboliczne znaczenie. Podzielono go na 3 strefy przedstawiające przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Do przeszłości nawiązuje podziemie, gdzie umieszczona jest wystawa główna. Teraźniejszość to plac wokół muzeum, po którym spacerują zwiedzający. Natomiast przyszłość to wznosząca się nad budynkiem wieża, z której można podziwiać panoramę miasta. Prezentowana 14 metrów pod ziemią wystawa zajmuje około 5 tysięcy metrów kwadratowych, co czyni ją jedną z największych wystaw historycznych na świecie. Ekspozycja opowiada o doświadczeniach drugiej wojny światowej z perspektywy państw europejskich. Prezentuje dzieje niemieckiego i sowieckiego totalitaryzmu, ukazuje mechanizmy terroru, ludobójstwa i skutki "wielkiej polityki, dla której nie liczy się zwykły człowiek. Szczególny nacisk położony został na losy ludności cywilnej, która była główną ofiarą międzynarodowego konfliktu. Wśród eksponatów znajdują się zdjęcia, fragmenty dzienników, wojennych gazet, repliki mundurów, broni, bomb, a także szereg codziennych przedmiotów, które najlepiej przedstawiają tragedię wojny z punktu widzenia jednostki.

Wystawa tworzy uporządkowaną pod względem chronologicznym całość. Wzbogacają ją wyświetlane filmy, stanowiska przy których można wysłuchać wspomnień świadków tamtejszych wydarzeń oraz liczne punkty multimedialne, jak: kolorowe mapy czy quizy sprawdzające wiedzę na temat historii drugiej wojny. Niektóre eksponaty są dostępne dotykowo, co umożliwia ich obejrzenie przez osoby z dysfunkcją wzroku. Każdy może dotknąć gruzy powojennego miasta, fragmenty torpedy, paczkę z Unry, radziecki czołg T34 lub wagon, jakim transportowano ludzi do obozów zagłady. W przemieszczaniu się po wystawie pomagają audioprzewodniki, które prowadzą zwiedzających z sali do sali.

Część naziemna ma kształt pochylonego graniastosłupa o podstawie trójkąta i wysokości 40,5 metra w najwyższym punkcie, dzięki czemu mamy poczucie jakby cała budowla przechylała się na jedną stronę. W części tej znajdują się sale wykładowe i edukacyjne, biblioteka i kawiarnia. Osoby niewidome mogą zapoznać się z kształtem budynku, oglądając wypukłą mapę umieszczoną wewnątrz, niedaleko od wejścia. W muzeum znajdują się windy, ułatwiające przemieszczanie się między kondygnacjami osobom z niepełnosprawnością ruchową. Można też wypożyczyć wózek inwalidzki. Cała przestrzeń zaprojektowana jest tak, że można się po niej swobodnie poruszać.

Europejskie Centrum Solidarności

Centrum mieści się przy Placu Solidarności 1 w Gdańsku. Można dojść do niego w niecałe 10 minut spacerem z dworca kolejowego Gdańsk Główny. W sąsiedztwie budynku znajdują się brama numer 2 Stoczni Gdańskiej oraz Pomnik Poległych Stoczniovców grudnia 1970.

Budowa i prace nad adaptacją Centrum trwały 7 lat. Ostatecznie ECS zostało udostępnione dla zwiedzających 30 sierpnia 2014 roku, w trzydziestą czwartą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. Budynek pokryty jest z zewnątrz specjalnym, szybko korodującym metalem, dzięki czemu ma rudawy kolor. Całość przypomina rdzewiejący kadłub, co stanowi nawiązanie do budujących statki stoczniovców. Wystawa stała mieści się na pierwszym i drugim piętrze, w siedmiu, chronologicznie rozmieszczonych salach. I tak np. w sali A możemy obejrzeć tablice zawierające 21 postulatów spisanych przez strajkujących w 1980 roku. W sali B - oryginalne biurko Jacka Kuronia i model fiata znanego pod nazwą papamobile. W sali C - medal nagrody Nobla dla Czesława Miłosza oraz złotą palmę z Cannes dla Andrzeja Wajdy za film "Człowiek z Żelaza". W sali D - milicyjnego stara, jakim przewożono zomowców. W sali E - fragmenty dywanu z pomieszczenia, w którym prowadzono obrady Okrągłego Stołu. W sali F zwiedzający mogą zostawić własną wiadomość nawiązującą do szeroko pojmowanego motywu "Solidarności". Ostatnia z sal, imienia Jana Pawła Drugiego, przedstawia idee pokojowej walki o prawa człowieka. Można w niej spotkać nie tylko Lecha Wałęsę, ale także Mahatmę Gandhiego i Nelsona Mandelę.

Ekspozycja zajmuje około 3 tysiące metrów kwadratowych. Obok obiektów typowo wystawienniczych można zobaczyć fotografie, mapy, wycinki prasowe i filmy archiwalne. Wystawa łączy tradycję z nowoczesnością. Prezentacje wzbogacają projekcje multimedialne i przestrzenne. Ekspozycja w spójny i zrozumiały sposób przedstawia dzieje "Solidarności". Opowiada o jej powstaniu, przebytej drodze i zwycięstwie nad komunizmem.

ECS to miejsce, w którym promuje się edukację, naukę i kulturę. Na terenie centrum znajdują się sale wykładowe, archiwa, biblioteka i mediateka. Swoje siedziby mają tu również organizacje pozarządowe. Centrum jest dostępne dla osób z różnymi niepełnosprawnościami. Wiele eksponatów można dotykać lub oglądać z bliska, dzięki czemu są dostępne dla osób niewidomych i słabowidzących. Audioprzewodniki, którymi dysponuje Centrum posiadają możliwość uruchomienia tak zwanej audiodeskrypcji. Lektor, którego słyszymy w słuchawkach w szczegółowy sposób opisuje wszystko to, co znajduje się na wystawie. Informuje o rozmieszczeniu eksponatów, wystroju sali, treściach prezentowanych na obrazach i plakatach. Taka możliwość bardzo ułatwia zwiedzanie osobom niewidomym. Pomaga zrozumieć przestrzeń i wyobrazić sobie zwłaszcza te obiekty, które są niedostępne wzrokowo

i dotykowo. Co ważne, za taki audioprzewodnik nie trzeba dodatkowo płacić. Dla głuchych ECS proponuje ścieżkę zwiedzania dostępną w języku migowym. Natomiast osoby z niepełnosprawnością ruchową mogą korzystać z wind i wypożyczyć na miejscu wózek inwalidzki. Ponadto, każda osoba niepełnosprawna, niezależnie od rodzaju dysfunkcji, może skorzystać z pomocy asystenta, który będzie jej towarzyszył podczas zwiedzania.

Takich miejsc, jak Muzeum Drugiej Wojny Światowej czy Europejskie Centrum Solidarności jest rzecz jasna na Pomorzu Gdańskim wiele. Wystarczy wymienić Muzeum Emigracji w Gdyni, Muzeum Poczty Polskiej w Gdańsku, Muzeum Hymnu w Bendominie czy Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Szymbarku. Każde z nich przybliży fragment polskiej historii. Jednakże zważywszy na treści prezentowane w publikacji oraz na całokształt działań prowadzonych w ramach zadania: "W drodze do wolności...", to właśnie te dwa miejsca wydają się być szczególnie ważne. Zarówno druga wojna, jak i "Solidarność" odegrały kluczową rolę w dążeniu Polski do niepodległości. To, co działo się na Pomorzu w dwudziestym wieku zaważyło na losach kraju, Europy i świata.